

Bronisław Golebiowski

KIERUNKI PRZEMIAN KULTURY

Lata 1944—1948 charakteryzowały się wielką dynamiką ruchu kulturalno - oświatowego, zmierzającego do odbudowy bazy kultury wyniszczonej przez hitlerowski okupant. Jak wiadomo, dobra kultury i dzieła sztuki uległy zniszczeniu w 43 proc., szkoły i instytucje naukowe w 60 proc. Szczególną troską otaczano rozwój placówek oświaty i kultury na Ziemiach Odzyskanych.

W czerwcu 1946 roku we Wrocławiu na Akademii Kultury Polskiej, Władysław Gomułka, ówczesny I sekretarz KC PPR, wygłosił referat zatytułowany „Dajcie narodowi kulturę wyrosłą z rzeczywistości polskiej”. W referacie tym stwierdzał, m. in.: „Historyczny okres rozwojowy, w który weszliśmy, zakręt dziejowy, jaki Polska przeżywała, zawracając z drogi Jagiellonów na drogę Piastów, przeobrażenia społeczno-polityczne, zachodzące w narodzie, krzyczą wielkim głosem o swoje wcielenie w kulturę polską. Dla życia narodu, dla jego rozwoju nie starczy już strawa duchowa, która była twórczym dorobkiem przeszłych pokoleń. Nie możemy żyć tylko życiem minionej historii wówczas, gdy treść naszego życia, rzeczywistość, która nas otacza, od zewnątrz i od wewnątrz tworzy nową historię”.

Już wtedy tow. Wiesław stawał przed polityką kulturalną zadanie stworzenia jednolitej kultury narodu budującego w nowych granicach państwo ludowe, jako warunku zespolenia Ziemi Odzyskanych z całym krajem.

W okresie tym następuje bardzo szybkie upowszechnienie książki, jako podstawowego dobra kultury. Jeśli w 1937 r. nakłady książek w skali rocznej wynosiły niewiele ponad 29 mln egzemplarzy, to już w 1946 r. wynoszą one o blisko 10 mln więcej (38,9 mln egz.). W następnych 3 latach nakłady rosły w niestychanym tempie osiągając w roku 1950 łączny nakład roczny ponad 118 mln egzemplarzy.

Ruch kulturalny w tym czasie opiera się niemal całkowicie na tradycyjnych formach czytelnictwa, ruchu amatorskiego świetlicowego, na odczytach, kursach i pogadankach organizowanych w środowisku. Tradycyjna kultura środowisk miejskich i wiejskich, ich obyczajowość, hierarchia autorytetów — regeneruje się szybko i umacnia, choć już w zmienionych formach wobec likwidacji kapitalizmu i obszarnictwa.

Przed wszystkim — upowszechnienie

W latach 1949—1956 stworzona została podstawowa baza upowszechniania kultury, w środowiskach ludzi pracy, dzięki likwidacji analfabetyzmu i szerokiemu upowszechnieniu oświaty dorosłych. Stale rośnie liczba młodzieży uczącej się w

szkołach zawodowych i ogólnokształcących. Jest to zresztą jedna z podstawowych cech polityki kulturalnej ludowego państwa — współzależność upowszechniania kultury i rozwoju oświaty.

W okresie tym następuje dalsze upowszechnienie książki, a przede wszystkim prasy. Szybko wzrastają nakłady. Szczególnie czasopism, których nakład globalny, wynoszący w 1950 r. 253,5 mln egzemplarzy, w 1955 r. już 428 mln egzemplarzy. W 1950 r. na 1 mieszkańca przypadało blisko 61 egzemplarzy gazet. Szybko rósł księgozbiór bibliotek (w 1950 r. — 10,4 mln tomów, w 1955 — 22,9 mln tomów) i ilość bibliotek. A szczególnie małych punktów bibliotecznych na wsi zbliżających książkę i możliwość stałego korzystania z niej do nowych środowisk społecznych.

Placówki kulturalno - oświatowe, takie jak świetlice, domy kultury, biblioteki, punkty biblioteczne itp. znalazły się w tym okresie pod opieką rad narodowych, związków zawodowych i organizacji społecznych. Chodziło o stworzenie jednolitego systemu opieki i kierowania ruchem społeczno - kulturalnym, zespołami artystycznymi, oświatowymi, zainteresowań itp. Cel ten, w założeniu słuszny, był niestety realizowany ze szkodą dla inicjatywy społecznej i samorządności ruchu kulturalnego. Elementy biurokratyzacji zarządzania kulturą, próby ujednoczenia programu działalności placówek i centralnego sterowania nimi przy pomocy administracyjnego aparatu, z pominięciem często miejscowych działaczy, najbardziej mściły się w latach 1948—1955 na społecznym ruchu kulturalnym, zniechęcając wiele środowisk do rozwijania jego tradycji lokalnych. Ruch ten ma w Polsce nader bogate tradycje ideowo - wychowawcze i patriotyczne, które w dużej części były sekciarsko odrzucane, bądź jako rzekomo obciążone nacjonalizmem, lub jakoby nieprzydatne dla budowy kultury socjalistycznej.

W okresie tym duży nacisk położono na upolitycznienie pracy kulturalnej, prowadzącej niekiedy do zaniku granicy między imprezami typu propagandowo-agitatorskiego a kulturalno-artystycznego. Generalnie kierunek na upolitycznienie pracy kulturalnej był słuszny i wynikał z potrzeb okresu 6-letki, kiedy to tą drogą trzeba było kształtować podstawy świadomości politycznej milionów szybko awansujących ze wsi młodych robotników, mobilizować do walki z wrogimi postawami politycznymi różnych grup reakcyjnych wobec młodego państwa ludowego. Same treści tego upolitycznienia były jednak wypaczone przez to, że upowszechniano tezy sekciarskie, wynikające z błędów kultu jednostki oraz z niedoceniania narodowej specyfiki budo-

wy socjalistycznego ustroju społecznego i kultury w Polsce.

Nowa sytuacja

Po VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. w okresie lat 1957—1964 następuje szczególnie szerokie i szybkie upowszechnienie radia oraz wejście do zestawu potężnych środków przekazu kultury — telewizji. Obydwa te elementy bazy kultury w Polsce, w połączeniu ze stale narastającym zasobem książek i czasopiśmiennictwa, stworzyły nową jakościowo sytuację w kulturze. Wstępny etap rewolucji kulturalnej w Polsce Ludowej można było u progu XX-lecia odzyskania niepodległości uznać za zamknięty.

Dla ilustracji tych procesów kilka danych. Liczba radioabonentów w latach 1955—1960 wzrosła z ok. 3 mln w 1955 r. do około 5,2 mln w 1960 r. Przeciętny, roczny przyrost liczby abonentów radia w latach 1955—60 wynosił aż ponad 440 tys., podczas gdy w latach 1960—1965 już tylko około 100 tys. W tych latach jednak bardzo dynamicznie upowszechnia się telewizja, gdyż roczny, przeciętny przyrost liczby teleabonentów wynosi w latach 1960—1965 ponad 250 tys. osób. Jeśli dodać

do tego, że elektryfikacja objęła w 1963 r. 90 proc. ogółu miejscowości, łatwiej uzmysłowić sobie można nowy jakościowo stan wyposażenia materialnej bazy upowszechniania kultury.

Coraz częściej też w tej nowej sytuacji dochodziło do konfliktów z negatywnymi tendencjami ujawniającymi się w części środowiska twórczego. Musiała nastąpić i następowała coraz wyraźniejsza polaryzacja postaw. Jej istotnym etapem była toczona w 1962 i 1963 roku dyskusja o patriotyzmie i tradycjach narodowych w oparciu o książkę Żaluskiego „Siedem polskich grzechów głównych”. Doniosłą wagę miało w życiu kulturalnym XIII Plenum KC w sprawach ideologicznej i wychowawczej pracy partii, na którym ostrej krytyce poddano występujące tu i ówdzie tendencje rewizjonistyczne i prozachodnie.

Lata 1957—1968 można by nazwać okresem rewolucji oświatowo - kulturalnej. W porównaniu do minionego okresu nastąpiło gruntowne odwrócenie proporcji w formach uczestnictwa ludzi pracy w kulturze. Kierunek tych zmian, to stałe powiększanie siły oddziaływania masowych środków upow-

szesniana kultury. Względnie izolowane i zamknięte dotychczas środowiska stają się terenem inwazji treści i form kultury ponadlokalnej, ogólnonarodowej, o treściach socjalistycznych, które w procesie starć i zderzeń o charakterze ideologicznym wypierają wiele konserwatywnych, lokalnych form uczestnictwa w kulturze i wzorów kulturowych.

Zasadniczą cechą tego okresu jako całości było doprowadzenie do trwałych zmian w świadomości społeczeństwa. Tow. Wiesław stwierdził w referacie na XIII Plenum KC PZPR w 1963 r.:

„Definitywnie rozstrzygnięty został w świadomości społecznej stosunek do takich podstawowych kwestii, jak upowszechnienie środków produkcji poza rolnictwem, demokratyczna władza ludowa, przynależność Polski do obozu socjalistycznego i nasza walka o pokój, słowem — do podstawowych zasad ustrojowych”.

W tych latach dokonano zasadnicze przeobrażenia społeczno - ekonomiczne, stanowiące podstawę materialną rozwoju kultury. Przede wszystkim nastąpiła szeroka rozbudowa technicznej bazy kultury, umożliwiająca operowanie wszystkimi nowoczesnymi środkami masowego przekazu i informacji w dziedzinie upowszechniania kultury. Jest to więc okres rozwojowy, charakteryzujący się stałą dynamiką wzrostu różnych instytucji i form upowszechniania kultury.

(AR)



W rzeszowskim Domu Sztuki otwarto niedawno wystawę 5 krakowskich artystów. Wszyscy pochodzą z ziemi rzeszowskiej i są z tym regionem związani związkami uczuciowymi i rodzinnymi. Dzisiaj prezentujemy na str. 3 trzech artystów eksponujących swój dorobek artystyczny na wspomnianej wystawie.

Ambasador zbiorowej pamięci



— Filmy nie robią na mnie wrażenia. Jest pewna granica wytrzymałości, a poza nią kryje się obojętność, znieczulenie. Obrazy zresztą przemijają szybko, mamy świadomość, że to tylko gra. Książki — mało kto je czyta. Kto chciałby się świadomie dosmuczać?

Obozy — muzea zarosły już trawą — są nieme. Nie każdy ma dość wyobraźni, by uświadomić sobie ich wymowę. Od pieśni nie mogłam uciec i myślę, że inni odbierają je podobnie. Głos człowieka, który był w samym środku piekła, to głos jedyny, który może dotrzeć poprzez czas i naszą niewiedzę do świadomości i serca... Słowa 20-letniej Krystyny Szalbut z Cieszyna są charakterystyczne dla dzisiejszego Polaka. Ci, którzy przeżyli wojnę jako ludzie dorośli, chcą zapomnieć makabrę tamtych lat, żyć normalnym dniem. Średnie pokolenie, do którego docierały jeszcze echa „piekła dna” pyta: „Kto chce się świadomie dosmuczać?”. Młodszy — nie wierzą, nie uznają prawdy epoki pieców krematoryjnych. Nie dziw, bo ówczesna rzeczywistość przeszła w swej makabrze wszelkie fantazje, a bohater jeden, imię jego: 6 milionów zamordowanych.

52 kilometry taśmy z pieśniami i poezją, powstałych w obozach koncentracyjnych rozsianych po całej nieomal Europie, 421 utworów z 27 obozów spisanych w okazałym tomie, liczącym ponad 800 stron, przygotował antologię czekającą druku, oto plon wieloletniej pracy Aleksandra Kulisiewicza, któremu dano rzadki przydomek — ambasador zbiorowej pamięci. Bo jakże nazwać inaczej człowieka, który z tak wspaniałą cierpliwością zbiera i utrwała pieśni powstałe w obozach koncentracyjnych, miejscach zagłady zbiorowej — miejscach, w których wydawałoby się nie ma atmosfery dla tego typu twórczości.

— Zaciągnąłem dług wdzięczności wobec pieśni — stwierdza Aleksander Kulisiewicz. — One podtrzymały nas w najcięższych chwilach. One ocaliły życie wielu moim kolegom obozowym, ocaliły coś więcej niż życie — nas samych, świadomość, że mimo wszystko jesteśmy ludźmi.

I to jest na pewno największa wartość, zdumiewająca, że człowiek po przeżyciu obozu koncentracyjnego, zagłady — nie zatracił wiary w człowieka.

Kim jest Aleksander Kulisiewicz? Urodzony w Krakowie przed 50 laty, uczył się gry na skrzypcach, występował w różnych zespołach estradowych jako pieśniarz, debiutował w belgijskim filmie. W 1937 r. zajmuje się dziennikarstwem i na łamach studenckiego pisma w Krakowie „Prosto z ławy” w październiku tegoż roku ogłasza apel do młodzieży świata w sprawie obrony pokoju. Apel nie uszedł uwagi gestapo i po wkroczeniu hitlerowców do Polski, jako jeden z pierwszych, bo już w październiku

1939 r. Aleksander Kulisiewicz zostaje aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym Oranienburg — Sachsenhausen pod Berlinem, uzyskuje wolność po wyzwoleniu obozu w 1945 r.

Jego pieśni stają się jedną z form walki o zachowanie godności ludzkiej, człowieczeństwa. Komponuje ich sam ponad 50. Lekarze spod znaku SS chcą zniszczyć Kulisiewiczowi głos. Przeprowadzają eksperymenty. Wielokrotnie zaszczepiają bakterie dyfterytu. Dzięki zorganizowanej pomocy przez współwięźniów udaje się zdobyć środki przeciwdziałające. Głos zostaje uratowany, następuje jednak ślepotą, która utrzymywała się przez wiele miesięcy. Oprawcy zrezygnowali z dalszych eksperymentów: „Niech śpiewa ten świński słowiczek” — to było „błogosławieństwo” lekarskie przy przenoszeniu z eksperymentalnego szpitala do obozowego bloku. Pieśniarz był strzępem człowieka. Ważył 36 kg. Podtrzymywany przez współwięźniów jednak zaśpiewał na podium zaimprovizowanym z sienników.

Od 1965 r. Aleksander Kulisiewicz koncertuje w różnych krajach Europy, zapraszany przez liczne organizacje antyfaszystowskie i obrońców pokoju. Śpiewa pieśni, powstałe „w piekle dna”. Śpiewał we Włoszech, koncertował w NRF, gdzie afisz występu zrobiono na fotokopii obwieszczenia o rozstrzelaniu 100 Polaków. Na tym afiszu spadkobiercy oprawców z kż-tów bojówkarze NPD dopisywali: „A ty będziesz 101!”

W Turynie śpiewał dla 60 tysięcy słuchaczy. Nie liczni z zasłuchanych wiedzieli tylko, że parę minut przed rozpoczęciem koncertu policja włoska unieszkodliwiła bombę umieszczoną pod estradą przez odwetowców z Górnej Adygi.

W sierpniu br., w 25 rocznicę zagłady Hiroszimy ostatni polski bard obozowy śpiewać będzie w tym mieście, w którym zginęło w ciągu sekundy 70 tysięcy niewinnych ludzi. Na nich wydano wyrok w imię doświadczenia siły i działania bomby wodowej.

Zanim ten jedyny pieśniarz wyruszy w dalsze światowe wojaże, aby nieść pamięć o tych, którzy już ostrzegać przed faszyzmem nie mogą — „Chorał z piekła dna” oraz pieśni z Majdanka, Brzezinki, Pustkowa, Ravensbrueck, Oświęcimia, Mauthausen-Gusen i innych — usłyszymy 22 bm. w Rzeszowie. Będzie to drugi koncert pieśni obozowych w Polsce. Pierwszy odbył się w styczniu br. w Gdańsku.

MARIA C. GUZIOŁEK

APEL DO DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH

Komisja Nauk Pedagogicznych Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie prowadzi akcję gromadzenia i publikowania materiałów do historii tajnej i jawnej oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej na obszarze podziemnego Okręgu Szkolnego Krakowskiego (dzis. woj. krakowskie i rzeszowskie).

Dzięki staraniom i ofiarności szerokich kręgów b. działaczy z lat 1939—1945 zgromadzono sporą ilość materiałów, które pod nazwą: „Zbiór materiałów do historii oświaty w l. 1939—1945” stanowią cenny i jedyny w kraju zespół źródeł do dziejów oświaty i szkolnictwa okresu drugiej wojny światowej.

Wśród stale wzbogacanych zbiorów są jednak poważne braki, stąd „APEL” do działaczy oświatowych czasu wojny, a po zmarłych do ich rodzin, o przekazywanie badanych w ich posiadaniu materiałów historycznych.

Największe braki występują w dziedzinach zawierających:

- sprawozdania i wspomnienia: członków podziemnych władz oświatowych i komisji egzaminacyjnych; kierowników, nauczycieli i uczniów ośrodków i kompletów tajnego nauczania: dyrektorów i kierowników szkół czynnych w czasie okupacji,
- protokoły i zapiski z przeprowadzonych egzaminów i promocji oraz wykazy nauczycieli i uczniów w ośrodkach tajnego nauczania,
- okólniki, zarządzenia, dzienniki urzędowe (Verordnungsblatt) i programy oraz korespondencję niemieckich władz szkolnych (schulamtów) ze szkołami jawnie działającymi i nauczycielami,
- czasopisma: „Ster”, „Zawód i Życie”, jak również podręczniki narzucone polskim szkołom zamiast skonfiskowanych podręczników.
- życiorysy (możliwie z fotografiami) działaczy tajnego szkolnictwa, sporządzone wg specjalnego kwestionariusza, który na życzenie może być wysłany pod wskazanym adresem.

Pamiątkowe dokumenty i fotografie po sporządzeniu fotokopii na żądanie będą zwracane.

Korespondencję i materiały kierować pod adresem: Oddział Polskiej Akademii Nauk — Podkomisja Historii Oświaty w Krakowie, ul. Sławkowska 17.

Aleksander Kulisiewicz

Bez szewskiej pasji

Szewska pasja z reguły zaślepia — czegoś się w tekście nie dostrzega, coś się dodaje lub przekręca. Zamiast argumentów sypią się inwektywy. Proponuję wrócić do tematu jeszcze raz.

Autor nie występował przeciwko WF w szkole, tylko przeciwko realizowaniu jego programu w odniesieniu do dzieci z „wadami wzroku, postawy lub po prostu słabszych fizycznie...”. Są uczniowie, którzy z racji tych wad nigdy nie będą zdolni do maksimum wysiłku, nie osiągną pełnej sprawności fizycznej, ale wykazują dobre chęci i pilność. Co premiować — znakomite dyspozycje fizyczne, czy także dobre chęci i pilność przy astygmatyzmie, krótko wzroczności, płaskostopiu, wadach serca, rekonwalescencji po odrze i koklusz — będących przeszkodą w ćwiczeniach? Odpowiedź ucale nie jest łatwa i jednoznaczna. Dziecko mniej sprawne nie z własnej winy, należy za-

uwać łagodnością. Bodźce pozytywne w takich wypadkach są konieczne i przynoszą rezultaty. Czyżby ekspedagog z jedenaścieletnią praktyką tego nie wiedział?

Gra to nie „fair” posądzać felietonistę na podstawie jednego słowa o obrazę wszystkich nauczycieli WF. Zwrócił on tylko uwagę młodym i niedoświadczonym, że w szkole trzeba być przede wszystkim pedagogiem, a później trenerem. Od tego zależy w końcu upowszechnienie sportu, z którym — zgadzam się — nie jest najlepiej.

Na koniec uwaga. Nie tylko nauczyciele WF są zdolni do poświęceń i rezygnacji z wolnego czasu na rzecz sportu. Z równym zapalem pracują przedstawiciele innych zawodów, a bywają wśród nich sportowcy-amatorzy. Chociaż i chętni ma prawo do życia, szare komórki mają swoje znaczenie.

BEGA



PRZEMYSŁ

Fot. M. KOPEC

W RZESZOWSKIM DOMU SZTUKI



GENOWEFA NOWAK — Rażeni napalmem — drzewo.

Genowefa Nowak, urodzona w Terliczce koło Rzeszowa, wielokrotnie wystawiała swoje prace rzeźbiarskie w kraju i za granicą. Studiowała w ASP w Krakowie pod kierunkiem Kalfasa, Pugeta i Bandury. Od roku 1958 pracuje jako nauczycielka w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Poza licznymi wystawami zbiorowymi, w których brała udział, indywidualnie ekspozycje wystawiała swoje prace rzeźbiarskie w Galerii Współczesnej (Teatr Wielki — Warszawa 1966 r.). Uczestniczyła również w międzynarodowej wystawie plastyki w Monako w 1963 r., a w konkursie zorganizowanym przez Okręg ZPAP w Krakowie, „Rzeźba roku 1968” zdobyła I nagrodę. W latach 1966/1967 przebywała w Paryżu jako stypendystka Ministerstwa Kultury i Sztuki uzupełniając tam swoje studia artystyczne.

Bogusław Szpecht urodził się w 1939 roku. Studia ukończył także w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wystawia prace z zakresu malarstwa od 1965 roku. Między innymi uczestniczył w Wystawie Malarstwa Okręgu ZPAP w Krakowie w 1965 i w 1966 roku, w ekspozycji „Człowiek w centrum zainteresowania artysty” — Nowa Huta 1966 r., w Festiwalu Sztuki Współczesnej w Szczecinie (1968 r.), w wystawach plenerowych (Żywiec, Myślenice, Dobczyce, Kraków) i wystawie poplenerowej w Krakowie, w 1969 roku. Indywidualne wystawy — Kraków (trzykrotnie) i Praga 1956.

Danuta Dudek - Bleszyńska urodzona w Rzeszowie, ukończyła studia artystyczne w krakowskiej ASP w pracowni Wacława Taranczewskiego. Brała udział w okręgowych i ogólnopolskich wystawach, w których ekspozycje swoje prace z zakresu malarstwa. Wystawy indywidualne — w Galerii „Arkady” w Krakowie w 1967 r., w Tarnowie w 1968 r. i w Nowym Sączu w 1968 r. Wystawiała także w przeglądzie środowiska krakowskiego (Galeria „Pryzmat” — Kraków 1968) i w II i IV Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie. Za granicą oglądano jej obrazy w Londynie, Ottawie i w Pradze.



DANUTA DUDEK - BLESZYŃSKA — Tryptyk.



BOGUSŁAW SZPECHT — Wizyta w Niedzicy.
Fot. M. KOPEC

Stanisław Myśliński

STRZAŁY WŚRÓD GÓR

W Bieszczadach trwała zima, pierwsza po wyzwoleniu. Wzgórza i poloniny, rozległe, wysokopienne lasy otulał biały puch. Mróz lodem skuał brzegi strumyków wdzierał się do wnętrza gościńców, a szyby ich okien przysralały w liście i kwiaty. Zawieje i śnieżne zamiecie zasypały kręte, zniszczone drogi. Rzadko rozsiane wsie zostały odcięte od świata, a ludzie jak chomiki, zdani na swój własny spichlerzyk i surową górską przyrodę.

Ciszę długich, zimowych nocy maciło wycie głodnych wilków, a stada dzików chodziły tunelami drążonymi siłą swych ryjów.

Upowey ścigali do pobliskich wsi na zimowe kwatery.

Ciszę, jak dotychczas, omijały bandy UPA. Miejscowa ludność, a szczególnie trzydziestosobowa załoga posterunku MO — nie mieli jednak spokojnych dni i nocy. Łączność telefoniczna z powiatem została znowu przerwana. Stróż sotni „Hrynia” i „Stacha”, podłączali się jednak do sieci, by grozić milicjantom, wzywać do podda-

nia się, przejścia na ich stronę. Nocami upowskie patrole podchodziły do Cisny, przenikały w pobliże drewnianego posterunku MO, niepokoili milicjantów, pozorowanymi atakami.

Mimo ogromnej przewagi w ludziach i uzbrojeniu — ataman kurinnej poręcznik „Ren”, nie zdecydował się na otwarte zaatakowanie załogi posterunku, jak i na rozprawienie się z miejscową większą samoobroną.

„Bir”, dowódca najliczniejszej, w tym kurinie, bo liczącej prawie 200 ludzi, sotni — również nie przejawiał ku temu specjalnej ochoty. A miał on przecież osobiste parochunki z tymi ludźmi. Zachował na pewno w pamięci spotkanie z załogą posterunku, niecałe trzy miesiące temu, w kotlinie pod Starym Siołem, skąd tak sromotnie uciekał.

Kuren „Rena”, składający się z sotni: „Hrynia”, „Bira”, „Stacha”, „Weselo”, „Brodyca” oraz kilku samodzielnych czot — zajął kwatery we wsiach powiatu Lesko. Sotnia „Weselo” rozkwatrowa-

ła się niedaleko jej leśnych kryjówek, w lasach Jawornika — we wsi Strubowiska.

Rozległa, ponad 70 zagród licząca, wieś otoczona była przepiękną panoramą gór: Wysokie Berdo, Okraglika, Małego Jasia i innych, nakładających się na siebie warstwicami i wieczną zielenią iglastych lasów.

Lecz stróż sotni „Weselo”, bynajmniej nie zachwycił się urokami otaczającej ich przyrody. Sotnia działała, podobnie jak inne tego kurinie. Przypomnijmy niektóre chociaż z ich krwawych wyzwoleń?!

— Sotnie „Weselo” i „Bira” dokonują napadu na posterunek MO w Zatwardnicy, gdzie w walce ginie czterech milicjantów;

— Konna sotnia „Stacha” napada na posterunek MO w Szezawym, gdzie z kilkunastoosobowej załogi uratowało się tylko trzech milicjantów. Posterunek zostaje zniszczony a ranni funkcjonariuszy bandy poddają wymyślnym torturom.

W niedługich odstępach czasu podobne walki z sotniami „Rena” i tak sam los czeka posterunki w Komańczy, Bukowsku, Porążu.

Lecz nie tylko posterunki MO, są obiektem działań band z kurinie „Rena”. Cieżkich przeżyć i strat doznaje ludność miejscowa, w tym również i narodowości ukraińskiej. A oto niektóre z tych wydarzeń w czasie tej zimy:!

.... We wsi Ruskie zamordowano sołtysa oraz wszystkie polskie rodziny zamieszkujące Zatwardnicę, w liczbie kilkudziesięciu osób...

.... Banda UPA wtargnęła do gromady Wiązownice i wymordowała 13 osób, pięć obojga, narodowości ukraińskiej...

.... Banda UPA napadła na gromadę Myczkowiec i wymordowała kilka rodzin Polaków, spaliła 15 budynków w nich 6-cioro rannych...

.... W czasie walki między banderowcami a milicją zginęło 50 mieszkańców wsi Borowice...

.... Sołtysom gromad, bandy UPA doreczają pisma, w których zabraniają im dalszego urzędowania, grożąc śmiercią...

Lecz nie tylko groziło... W bestialski sposób mordują całą rodzinę sołtysa wsi Paszowa: pięcioro dzieci (w tym siedmioletnia kałeka) wieszają, a ich matka zostaje przebita bagnietem, gdy w rozpacz chwyta bandytę za but, którym tenże dusi jej męża...

W wielu, wielu wsiach czoty „Zandarmerii Polowej” oraz „Służby Bezpieki”, dziesiątkują polskie rodziny, w tym również spokrewnionych z Ukraińcami i Łemkami. Ich zabudowania zostają spalane, a ciulany dobytek zrabowany, bądź zniszczony. To realizowano ostrzeżenia plk „Szelesta” — Komandira UPA „Zachód”...

„Do Polaków. Do dnia 24. 4. 45 godziny 24-toj przykazuje wam opustę ukraińskiej etnograficznej ziemi. Chto ne powynajesia ciomu pikażu w naznaczonomu reżimel, bude pokaranej smertju. Komandir UPA „Zachid” 3).

Do dziś pozostały nie tylko straszne, o czasach tych, wspomnienia nielicznych jeszcze świadków, lecz i niezbite dowody tej prawdy, jakże trudnej do uwierzenia. A oto kilka, z wielu dziesiątek wydarzeń z tego zimowego okresu, opisanych rękami spływającymi krwią: dzieci, kobiet, starców, bezbronnych mężczyzn... 4).

.... Wbiegamy pod chaty wsi Kuźmina. Komandir „Hromenko” między nami. On daje rozkaz: Zpalic chaty! W jednej chwili kilkadziesiąt chat staje w ogniu. W każdej chacie pełno Polaków... Ale są tam też i nasi zdrańdki... Stróżki zarzucają chaty granatami i strzelają przez okno do środka... Polacy krzyczą: „bracie daruj życie”... „Hospodi pomyluj nas” — rozlega się też głosy...

.... W następnym: straty wroga — 90 zabitych i około 100 rannych... A akcja odbyła się zgodnie z planem, z tym, że żadnego oporu ze strony Polaków nie było, bo spodziewając się napadu uciekli oni za San... Po godzinie czasu robota została zakończona. W wyniku akcji spalono wszystkie zabudowania wsi Solone, zabrano bydło i konie...”

STUDIUM DO PROBLEMU POEZJI

Denis Diderot napisał: Piękno jest tylko prawdą podniesioną do wzniosłości dzięki okolicznościom możliwym, ale rzadkim i niezwykłym.

Na Antarktydzie,
na stacji Nowolazarewska
chirurg Leonid Rogozow,
lat dwadzieścia siedem,
musiał sam sobie
zoperować appendix.

Tomasz z Akwinu napisał: mało jest rzeczy godniejszych naszej uwagi niż piękno przyrody, w nim bowiem poznajemy harmonię świata.

Zestawili mu wszystkie lampy
wydezynfekowali izbę,
pracował z lustrem,
na zwyczajnym stole.
Pierwsze cięcie prowadził pewną ręką.

Soeren Kierkegaard napisał: Rzeczy są dlatego piękne, że oczy, które je podziwiają są śmiertelne. Piękno to życie zintensyfikowane aż po swój kres przeżywaniem śmierci.

Później
jego twarz była mokra od potu,
chwilami przestawał pracować
i zamykał oczy.

Piękno nie było nigdy skończoną prostotą, ale uproszczeniem złożoności, napisał J. M. Guyau.

Spokojnym głosem
wydawał polecenia meteorologowi i szoferowi,
którzy mu asystowali.

I nie ukaże mu się piękno jako twarz albo ręce lub jakakolwiek cząstka, co ciętu przynależy, ani jako słowo, ni wiedza jakakolwiek, ani jako cecha jakiegoś stworzenia, ni ziemi, ni nieba, ani czegokolwiek innego, tylko piękno samo w sobie, niezmiennie i wieczne, napisał Platon.

Kiedy ukończył swe dzieło,
meteorolog i szofer zeszyli ranę
w dwu warstwach.

Kiedy człowiek zaczyna zastanawiać się nad pięknem, przestaje piękno odczuwać, powiedział Jean Jacques Rousseau.

Operacja trwała dwie godziny.
Nad ranem Rogozow usnął.

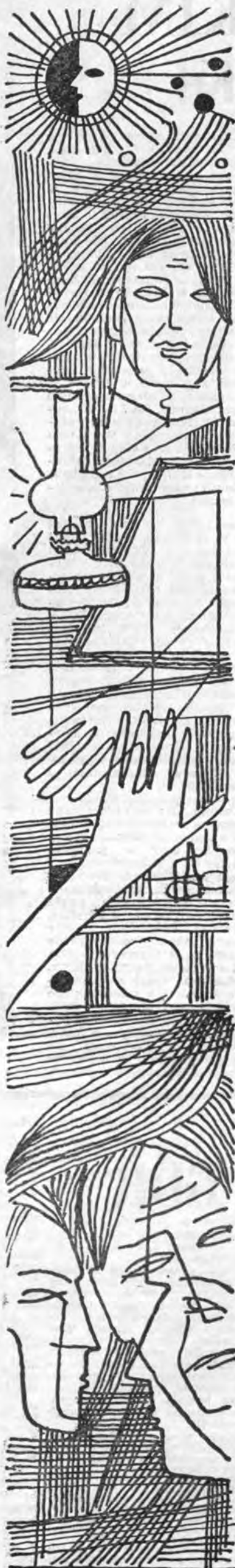
Sądzę, że jesteśmy stworzeni po to, abyśmy leżąc na grzbiecie zachwycali się pięknem gwiazd, powiedział Gustaw Flaubert.

Po kilku dniach
rana się zagoiła
i Rogozow mógł wstać.
Było wtedy dwadzieścia siedem stopni poniżej zera

i lód skrzypiał od horyzontu
do horyzontu.
Tak, i zachwycać się pięknem gwiazd.
Tylko że ja
nie wierzę w oczyszczenie i wniebowstąpienie,
nie wierzę w odkupienie,
nie wierzę w samoobsługę i samozbawienie poezji,

nie wierzę w nektar i szalej,
nie wierzę w uczucie zadowolenia,
nie wierzę w jakikolwiek koniec i początek,
wierzę w oczy i ręce
i pot
i zaciśnięte zęby
Leonida Rogozowa.

Z czeskiego przełożył
JERZY PLESNIAROWICZ



Jan Grygiel

Śladami dawnych reportaży

UCIECZKA

Rzeszów nie miał przez długi czas dobrej prasy. Pisarze, publicyści czy reporterzy, którzy go odwiedzili pisali o nim ze współczuciem, ironią, niechęcią... Sporo takich pesymistycznych relacji opublikowano w okresie 20-lecia międzywojennego, zdarzały się także w pierwszych latach powojennych. Najczęściej zarzucano miastu nad Wisłokiem, że jest syntezą galicyjskości w najgorszym znaczeniu tego słowa, że jest miastem drobnych biurokratów — serwilistów, że grzęźnie w brudzie, odrzuca brzydota, słowem, jest miastem bez wdzięku i perspektyw.

Jerzy Ostrowski, znany pisarz i pedagog związany blisko z Rzeszowem (przez kilka lat przed II wojną światową był dyrektorem rzeszowskiego gimnazjum) spacerując po mieście oglądał... „coraz nowe bocznicę wyrastające jak groble ponad zapadłymi placami lub wchodził w złośliwie cuchnące zaułki, gdzie wystawały rozpaczliwe oficyny, żelazne ganki i drewniane komórki... „Od śródmieścia rozpełzały się szeroko uliczki i osobne plamki domów ustawionych do siebie bokiem, tyłami, na ukos, byle jak... Szosa krakowsko - lwowska grzęźnie w mieście beznadziejnie, płacze się w konwulsyjnych skrętach i gubi w gąszczu ulic, zaś koło dzwonnicy farnej zawiązuje się w niebezpieczny węzeł i wreszcie ucieka między pola... Niełatwo przyjdzie miastu rozplątać te węzły, zanim postawi krok w przyszłość...” konkluduje z troską autor.

Melchior Wańkowicz w swej wędrowce po obszarach przyszłego Centralnego Okręgu Przemysłowego także nie był zachwycony ówczesnym Rzeszowem. Mówi o schodzącej do Wisłoka brudnej dzielnicy żydowskiej... o biedzie, wegetacji w drobnym handlu i maleńkim przemyśle... Ma za złe mieszkańcom miasta ich austriacki lojalizm i zaściankowy polski patriotyzm. Ot, takie sobie centrum drobnotowarowego handlu zwłaszcza w dniu jarmarków (4 w ciągu roku) dla Pobitnej, Rudnej, Staroniwy, Wołkowyi i Zwiężycy.

W reportażu publikowanym w „Wiadomościach Literackich” w 1936 roku Ksawery Pruszyński pisał dość zgryźliwie o rzeszowskich tęsknotach do czasów ce-

sarsko - królewskich. Wtedy stacjonowało w mieście cztery regimenty kawalerii i huzarów i mieszkańcy z tego sąsiedztwa byli bardzo zadowoleni. Służący w tych pułkach kwiat arystokracji austro - węgierskiej bawił się z temperamentem — dla nich budowano nocne lokale (było ich w tych czasach aż jedenaście) i domy z pokojami do wynajęcia. Z rozrzutności c.k. oficerów korzystały kabzy mieszczan. Dziś pozostała pustka i melancholia... Z jedenastu kafeszantów osiem poprzerałono na sklepy, na składy żelaza, nawet na mieszkania, jeden na żydowski dom modlitwy” „Dziwne to miasto — stwierdza pisarz: „...Wszystko co w nim budowano ongi, budowano na wyrost. Na wyrost, który nie przyszedł!”

Ale u schyłku lat trzydziestych najbardziej sceptyczni i pesymistycznie nastawieni publicyści dostrzegli oznaki przemian i zbliżającą się wielką szansę dla Rzeszowa. Szansą tą miał być COP, który obejmował swym zasięgiem również „jedno z najpiękniejszych trzeciorzędnych miast Galicji”, jak określał Rzeszów Wielki Słownik Geograficzny. Zaczęto tu budować dwa duże, jak na tamte czasy zakłady przemysłowe. Miasto handlowo - rzemieślnicze miało się zmienić w ośrodek fabryczno - przemysłowy. Państwowe Zakłady Lotnicze i filia zakładów Cegielskiego zamierzały zatrudnić łącznie około 3500 pracowników — planowano wzrost ilości mieszkańców miasta z 25 do 50 tysięcy... „W związku z tym — pisał Melchior Wańkowicz — ojcom miasta pęka głowa: opracowanie planów zabudowy, zakup terenów budowlanych, nim nie rozhuła się spekulacja bez reszty, budowa mieszkań dla robotników, rozbudowa wodociągów i kanalizacji, budowa nowej rzeźni i chłodni, urządzenie targowicy zwierzęcej, budowa hal targowych, rozbudowa elektrowni, gazowni, jezdnii, szkół powszechnych, szpitala, budowa mostu, zaopatrzenie miasta w odpowiednią ilość zieleni”...

Jerzy Ostrowski także wie o zbliżających się do Rzeszowa szansach szybkiego rozwoju, o schyłku epoki stagnacji, lecz jakoś nie może sobie wyobrazić przyszłego miasta. Nie wie, jak się zmieszczą w płataninie za-

Listy DO PRZYJACIELA

Dziękować Ci muszę za lojalność, choć, jak piszesz, ciężki dzień przeżyłeś 8 marca, gotując, piekąc nawet! Któż kazał Ci przyrządzać forszmak dragomirski, skoro nie umiesz usmażyć kotleta? Któż kazał okno czyścić, jeśli zamieść podłogi porządnie nie potrafisz? Zdaje mi się, że popełniłeś ten sam błąd, jaki i mnie osmioletniej się przydarzył, że sama raz zostawisz w domu, koniecznie babkę upiec chciałam — ot, po prostu, stare, poczciwe mierzenie sił na zamiary. Lubimy je wszyscy, daje nam poczucie siły, podpira w nas i tak wybujałe przeświadczenie, żeśmy wiele walczyli, że wszystko nam się darzy, że nie ma takich czynów, którym by nasze wątłe ciała i potężny umysł nie sprostały. Czasem jednak bywają, i właściwie, po co je prowokować, kiedy nam później smutno i możliwości nasze ukazują nam

się jeszcze bardziej ograniczone, aniżeli są w rzeczywistości? W Twoim wypadku przynajmniej widzę nadmiar dobrych chęci — co zawsze cenię, bez oglądania się na skutki, jakie ów wywołuje; ale, przyznasz, że wiele rzeczy robimy bez dobrych chęci, dla poklasku, tandetnych efektów, czasem zwyczajnie sprowokowani do wysiłku, o którym dotychczas nie mieliśmy pojęcia.

Kiedyś, którejś zimy, wpadł do mej kuchni szpak. Głodny. Przeleknięty. Został. Pukał mnie dziobem w pięte, kiedy spałam, bo się nudził, skakał po stole, wyjadał masło z maselnicy i było nam świetnie razem. Potem usmażył się na patelni. Zwabiony zapachem masła topionego, sądził, że też można je dziobnąć i stanął sobie maleńką łapą na rozgrzanym tłuszczu, potem prze-

Z GALICYJSKIEJ NĘDZY (I)

nków i domków wielkie fabryki metalurgiczne, drugi dworzec bloki domów robotniczych, wielkie składy i lotniska? Jak będzie z ruchem motorowym w gąszczu uliczek. Z pewną dozą sceptycyzmu spogląda jak ławnik miasta... „na planie przerabuje czerwonym ołówkiem ulicę, omijając prowincjonalne grymasy uliczek. Krwawa linia ołówka idzie przez żydowski cmentarz, grunty bernardyńskie i wojskowe baraki, przecinając po drodze dwie kamienie”. Ostrowski widzi już budowlany rwetes i chaos rozwijającego się miasta, rosnące w oczach hale fabryki Cegielskiego i bloki mieszkaniowe ale martwi się przy tym o los zieleni w Rzeszowie. Mówi o pogromach białych kwitnących ogrodów i dodaje: „Wiem, rozumie, uznaje: Rzeszów spotkał nieoczekiwany, korzystny awans. Miasto rośnie, przekształca się, cywilizuje. Ale nikt mnie nie przekona, żeby wyrwanie kwitnących drzew nie było grzechem. Za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt będziemy — żałobni i śmiešní pokutnicy — burzyć w śródmieściu domy, żeby zakładać biedne dziecięce ogródki... (Jakże niestety, prorocze okazały się te obawy. Rzeszów dzisiejszy jest prawie zupełnie pozabawiony drzew i ogrodów, a dzieło niszczenia posuwa się dalej — wkrótce zniknie piękny stary las na Lisiej Górze).

Ale mimo sceptycyzmu Ostrowskiego, także fascynują plany rozkwitu miasta. Patrzy jak demon postępu i przemysłu opanował ojców miasta, jak plan Rzeszowa w ich rękach skręca się i trzeszczy. Tu wycina się olbrzymią polą na wielkie hale fabryczne, tam projektuje się wielki szczyt bloku mieszkaniowego, gdzie indziej przeprowadza się nowe ulice. Porywa ich rozpęd tego co się staje w ich oczach.

Bardziej państwowo-twórczy i pełen entuzjastycznej euforii Wańkowicz śpiewał hymny radości na cześć precyzyjnych obrabiarek u Cegielskiego, na cześć rozmachu budowy, która jak pisze zużyła dotąd 12 tys. ton żwiru, 2 280 ton cementu, 825 ton żelaza... Cieszy się,

że fabryka PZL zajmuje 21 ha obszaru, pas bezpieczeństwa 10 ha, a osiedle pracownicze aż 20 ha i stanie w nim tysiąc izb. „Wszawa biedota nad Wisłokiem przestaje butwieć.

Nie wiadomo tylko skąd te banknoty się tam pojawiły, skoro nawet do najprostszych robót ziemnych przy budowach sprowadzono wraz ze sprzężem Poleszuków. Dla chłopca z Drabinianki i Staromieścia nie było zarobku przy inwestycjach — tamci rzekomo byli specjalistami do łopaty. Bo rzekomo kształt i wielkość poleskich łopat były na głowę łopaty miejscowe, a ci Poleszuci mieli być jakoby potomkami Holendrów, którzy budowali kanał Ogińskiego. Tak przynajmniej tłumaczył jednemu z ówczesnych reporterów prezydent miasta... Dyrektor fabryki wyjaśnił mu także, że powstające fabryki metalurgiczne potrzebują robotników fachowców i że bezrobotna ludność rolnicza nie może liczyć na pracę w nich. Trzeba będzie i dla fabryk sprowadzać specjalistów z zewnątrz. W myśl tych założeń ludności miejscowej pozostawało zaspokajanie zwiększonej konsumpcji miast, łatwiejszy zbyt płodów rolnych, wyższe ceny... Tylko że z karłowatych, przeludnionych gospodarstw podrzeszowskich nie było co wywozić na rynek. Ledwie żywiły ich właściciele. Tak przysnął mit o wchłonięciu przez powstający przemysł nadmiaru roboczych rąk ze wsi. Na takie jednak drobniaki nie zwracali uwagi twórcy COP-u, zapatrzeni w świetlaną przyszłość. „W warunkach polskiej rzeczywistości trzeba iść daleko wystrzelającymi ponad szarą rzeczywistość rzutami w przód. Rzeczywistość będzie skrzeczeć i dociągnie się. Równocześnie podnoszenie poziomu skazałoby nas na wegetację” wyjaśnia jeden z ówczesnych apologetów skoku gospodarczego.

Faktem jest, że do 1939 roku miasto zmieniło swój wygląd, liczba jego mieszkańców podniosła się do 41 tysięcy, a w obu dużych fabrykach ruszyła produkcja. W zakładach Cegielskiego produkowano broń

przeciwpancerną i przeciwlotniczą, ale jak się okazało o wiele za późno. Nie na wiele zdał się industrializacyjny zryw zaplanowany przez mądrego i energicznego wicepremiera Kwiatkowskiego po latach stagnacji i samobójczej polityki wewnętrznej i zagranicznej sanacyjnej klki. Inwestycje COP-u, były montowaniem nowoczesnych maszyn napędowych na sprężniowym okręcie.

Sam inżynier Eugeniusz Kwiatkowski już w pierwszych dniach wojny znalazł się wraz z Mościkiem, Rydzem Śmigłym, Beckiem i Składkowskim w Rumunii. Nie starczyło już czasu na gospodarczą sanację ustroju II Rzeczypospolitej.

Po klęsce wrześniowej, w czasie hitlerowskiej okupacji i w czasie działań wojennych Rzeszów stracił wszystko co zyskał w krótkim okresie prosperity.

Wydawać by się mogło, że Rzeszów zaraz po wojnie otrzymał nową szansę szybkiego rozwoju, gdyż stał się miastem wojewódzkim, centrum administracyjnym dużego regionu, ale okazało się, że biurokracja nie jest czynnikiem miastotwórczym. Dostojne urzędy, instytucje i władze gnieździły się w ciasnocie i zaduchu, rozparcelowane po małych mieszczzańskich kamieniczkach. Do roku 1950 miasto leczyło swoje rany, remontowało i odbudowywało zniszczone domy — nieśmiało zaczynano budowę nowych obiektów. W tym okresie ilość mieszkańców jeszcze się obniżyła do 28 tysięcy — wielu rzeszowian nie dostrzegło perspektyw rozwoju miasta i szukało szczęścia na Ziemiach Zachodnich. Cały przemysł Rzeszowa zatrudniał około 2,5 tysiąca pracowników, podczas gdy w administracji pracowało ponad 3,5 tysiąca ludzi. Ale już nadchodził czas realizacji marzeń o nowym, prężnym mieście nad Wisłokiem.

Cytaty w artykule pochodzą z następujących publikacji: Jerzy Ostrowski: „Widły Wisły i Sanu”. Tow. Wyd. „Rój” W-wa 1938, Ksawery Pruszyński: „Wybór pism publicystycznych”; Melchior Wańkowicz „Sztafeta”. Wyd. „Biblioteka Polska”, W-wa 1939.

wrócił się na bok, osmalil skrzydła — zanim go dopadłam, wyjęłam — był niemal gotów do umierania. Żył jeszcze trochę; ale chyba po to, żeby udowodnić zapłakanym przyjaciółom, że śmierć nigdy nie przychodzi w porę.

Po co Ci to piszę? Może po to, by zastanowić się, że nie zawsze nadmiar dobrych chęci prowadzi ku szczęśliwym skutkom? Że czasem nie tylko maruje się po drodze, ale bywa przyczyną małych klęsk, drobnych rozpaczy, zniechęceń na przyszłość?

Pisałam kiedyś o człowieku; wydawał mi się nieszczytliwy, godny pomocy, ingerencji ludzi wszystko-mogących-zrobić. I co powiesz na to, że po ukazaniu się artykułu, człowieczek nagle odżył i zaczął mnie sekować, że niewiele zyskał, że liczył się z nagłą odmianą losu, ba, z orderem jakimś za zasługi — a tu dalej była cisza, poza małymi wyjątkami, że sąsiedzi z ironią nazwali go bohaterem dnia. Ta obustronna lekcja o dobrych chęciach mogła mnie być zniechęcającą do ludzi — jego do dziennikarskiej reklamy. Nic podobnego jednak się nie stało. Ja dalej piszę o ludziach; on dalej marzy o dostaniu się na łamy i o orderze.

A to, po co Ci piszę? Może po to, że nie zawsze umiemy wy-

ciągać odpowiednie wnioski z doświadczeń, odpowiednio je użytkować i pod adres odpowiedni je kierować. I że często bywamy jak młoda dziewczyna na pierwszym balu, z którą konwencjonalnie ktoś zatańczył, a ona w tej chwili zaczyna snuć projekty o ślubnej sukni i welonie...

Dzwoni do moich drzwi od lat już dwóch dziadków: jeden, mało mi sympatyczny, choć zapewne niezbyt szczęśliwy; drugi, siwutki starszeczek, miły, skromny, nie szastający podziękowaniami bożym. Ten pierwszy bywa z regularnością tygodniową, dzwoni niczym minister — nerwowo i władczo, wyciąga rękę i żąda niemal swojej tygodniówki; daje, sterroryzowana i późniejszej wcale nie myślę o nim przyjaźnie; drugi bywa rzadko, nieregularnie i nic nie mówi, tylko się uśmiecha. Też daje, czasem więcej niż zwykle; on dziękuje rzuwając i znika czasem na cale miesiące. Im więcej dostanie, tym rzadziej go widzę. I wierzę mi, że tyle sentymentu się nagromadziło we mnie dla niego, że bezustannie podwyższam stawkę. I robię głupstwo, bo dziadek ma honor i stracić go mogę przez nadmiar sympatii, współczucia.

Po co Ci to piszę — bo to jeszcze jedna wątpliwość, której roz-

strzygnąć nie umiem. Bo skoro przychodzi rzadko i dam mu grosz — też może dalej przychodzić rzadko, ale obrazony, już zniechęcony. Tak w tym błędnym kole dwojga ludzi, którym życie urządziło starość nie najweselejszą, nieco zaplątana w tę nie najweselejszą starość, zgubiłam wyzucie, sens rzeczy. Przez nadmiar sympatii.

„Znaj proporcją, mociumpanie” — mawiał stary Fredro i wypada go słuchać nam, nieco młodszym, choć może równie doświadczone, bo życie dziajał bieżnie szybciej niż w hrabiowskich czasach. Ale i tu mierzymy siły na zamiary i zawsze nam się zdaje, że nic co dobre, nie może być szkodliwe. To tylko nam się zdaje. Bywają czynny z pobudek dobrych płynące i miłkie, jak piach na wietrze, z których absolutnie nic nie wynika.

Bo, postuchaj, chcesz uszczęśliwić kobietę i mówisz jej, że jest najpiękniejsza, że od 13 lat (przewrotnie zapewne wybierając liczbę fatalną) podziwiasz jej nogę, czoło, kapelusz. A tymczasem, w tych 13 latach, zmieniła 16 kapeluszy, na czole uformował się mars, a noga przybrała na wadze. Cóż tedy Ci odpowiada owa rzekomo uszczęśliwiona? Jeśli zbyt nerwowa, rzecz załatwia krótko — że od 13 lat nie spotkała podobnego cymbała!

Kultura polska na świecie

POLSCY SPIEWACY NA ZAGRANICZNYCH SCENACH I ESTRADACH

Przebywający na stałym kontrakcie w Szwajcarii Henryk Grychnek (tenor) zaproszony został do wzięcia udziału w premierze „Włoski w Algierze” Rossiniego w Operze w Zurychu. Z recitalem arli operowych wystąpiła w rumuńskim mieście Arad solistka Opery Śląskiej Helena Łazarska (sopran). Soliści Teatru Wielkiego w Warszawie — Urszula Koszut-Okruta (sopran) i Wiesław Ochman (tenor) wzięli udział w spektaklach „Rigoletto” Verdiego we Frankfurcie n/Menem, Wiesław Ochman wystąpił również na scenie opery hamburskiej w operze Donizettiego „Don Pasquale” oraz zaproszony został do Rzymu na nagrania dla rozgłośni RAI. W Amsterdamie dała 3 koncerty Halina Łukomska.

PROGRAM FRANCUSKIEJ TV O WARSZAWIE

W cyklu poświęconych Polsce programów telewizyjny paryskiej „Dziennik z podróży”, stanowiących relacje francuskiego reportera Jean-Marie Drot, nadano audycję pn. „Warszawa, czyli kronika miasta, które ochelano zgładzić”. Autorzy programu przypomnieli martyrologię stolicy Polski w czasie hitlerowskiej okupacji, a także przedstawił obraz dzisiejszej Warszawy odbudowanej wysiłkiem całego narodu.

„WOJNA DOMOWA” — NA MAŁYCH EKRAKACH W ZSRR

Telewizja radziecka zaprezentowała w swym programie 5 odcinków polskiej serii filmowej „Wojna domowa” reż. Jerzego Gruzy, wg scenariusza Marii Zientarowej. Omawiając cykl na łamach „Sowieckiego Kultury”, L. Kamienieva wysoko oceniła zespół aktorski i stwierdziła, że każdy odcinek — to samodzielną nowelą zbudowaną według wszelkich prawideł dramaturgii.

WĘGERSKI PRZEKŁAD „ELEMENTARNYCH POJĘĆ SOCJOLOGII”

Praca Jana Szczepańskiego „Elementarne pojęcia socjologii” wyszła w przekładzie węgierskim. Książkę tłumaczył György Torintós.

PARYSKI WYSTĘP ST. SKROWACZEWSKIEGO

Wydarzeniem dla paryskiego świata muzycznego był gościnny występ naszego wybitnego dyrygenta Stanisława Skrowaczewskiego. Jego koncert poprzedziły liczne zapowiedzi oraz wywiady prasowe, które przypomniły francuskim melomanom karierę Skrowaczewskiego, od szeregu lat następcy Antala Doratiego na stanowisku dyrektora orkiestry symfonicznej w Minneapolis.

Na koncert w sali Teatru des Champs-Élysées, w którym nasz dyrygent poprowadził Orkiestrę Narodową Francuskiego Radia i Telewizji (ORTF), złożyły się Toccata i Fuga — Bacha, Koncert wiolonczelowy — Dworzaka oraz Koncert na orkiestrę — Lutosławskiego. Solistą był wybitny wiolonczelista Maurice Gendron.

Występ Skrowaczewskiego transmitowany był przez rozgłośnię radiową „France-Culture”. Publiczność oraz krytyka przyjęły polskiego dyrygenta bardzo serdecznie.

POLSKA GRAFIKA WSPÓŁCZESNA W DANII

W duńskim mieście Ejsberg otwarto wystawę współczesnej grafiki polskiej. Ekspozycja obejmująca 115 prac 24 czołowych grafików polskich — m. in. Haliny Chrostowskiej, Ewy Sliwińskiej, Konrada Srzednickiego, Leszka Różgi i Marii Wasowskiej, która jest równocześnie komisarzem wystawy — wzbudziła zainteresowanie mieszkańców Ejsberg i miejscowej prasy. Wystawa pokazana będzie również w innych miastach Danii.

„MARYSIA I NAPOLEON”

Na ekranach radzieckich kin wyświetlany jest film Leonarda Buczkowskiego „Marysia i Napoleon”. Recenzję poświęconą tej polskiej komedii zamieściła „Sowiecka Kultura”.

KONCERTY RYSZARDA BAKSTA W BULGARII

W Sofii i Ruse wystąpił z recitalem Ryszard Bakst, grający utwory Schuberta, Schumanna i Chopina. Polski pianista wziął ponadto udział w koncercie symfonicznym w Plewen, gdzie wykonał kompozycje Szostakowicza i Griega.

„WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ” W PARYŻU

Najnowszy film Andrzeja Wajdy — „Wszystko na sprzedaż” dwukrotnie pokazano w Paryżu w kinie Studia 43 na zakończenie trwającego tam tygodnia filmów z 1969 r., zorganizowanego przez Narodowe Kino Powszechne.

„SZTUKA UCZENIA SIĘ” W CSRS

W Czechosłowacji ukazała się praca Zbigniewa Pletraszńskiego „Sztuka uczenia się”. Książkę w przekładzie czeskim Jana Jersaka opublikowało Państwowe Wydawnictwo Literaturo-Pedagogiczne.

PRZED ROCZNICĄ MONIUSZKOWSKĄ

Społeczność muzyczna ZSRR przygotowuje się do uczczenia 150 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. Uroczystości odbędą się m. in. we wsi Ubiel w obwodzie mińskim w BSR, gdzie Moniuszko przyszedł na świat. Ostatnio grupa polskich muzykologów odwiedziła Mińsk w celu omówienia szczegółów jubileuszu, który odbędzie się w maju br. Odwiedzili oni także wieś Ubiel.

POLSCY SKRZYPKOWIE W BELGII

Na koncercie zorganizowanym w Liege przez „Jeunesses Musicales” wystąpił Konstanty Kulka, który wykonał koncert skrzypcowy Mendelssohna. Inny polski skrzypek, Henryk Kleszkowski, nagrał szereg utworów dla rozgłośni radiowej w Antwerpii, m. in. kompozycje Grażyny Baciewicz i Karola Szymanowskiego.

ścieżek i muszą, czy chcą czy nie, podporządkować się prawidłom, wedle których nas żyć nauczono. I nasze rozbujale, wielce szlachetne intencje są łamane surowymi regułami gry, to których po równo zajmuje miejsce nasza wypoda, interes nasz własny (choćby i najczystszy) oraz rzeczywistość, która jest z nas i którą wosak my tworzymy.

Czasem usiłujemy tę rzeczywistość widzieć, jako abstrakcję; niestety, albo na szczęście, nigdy rzeczywistość abstrakcja nie bywała i zawsze domagała się naszego w niej uczestnictwa. Więc uczestniczymy — nie zawsze udolnie, lecz im dalej w tę rzeczywistość, tym świadomiej udoskonalamy nasze zgranie z nią, dopasowujemy swój krok, przypasowujemy czynny. A intencje trzymamy sobie w odwodzie, na boku i często w zaciszach domowych szermujemy nimi niczym ślepą bronią, która czynem nie wystrzeli. Tylko na własny użytek mamy je piękne; bo gdy zetkną się z życiem od razu przypominają nam fredrowską „proporcją” i wieszczowe „mierzy siły na zamiary”. Przeczuwając kompromitację mówimy „młcz serce”. I nie jest nam z tym świadomie narzuconym sobie milczeniem tak znowu niewygodnie...

KRYSTYNA

STRZAŁY WŚRÓD GÓR

(Ciąg dalszy ze str. 3)

.... Dokonałem całą srotną akcję na polską, bandycką wieś Zalesie... Wiesz spalono całkowicie. W wyniku akcji: straty wroga — 15 zabitych i resztkę spalono żywcem... Straty własne — 1 ranny od uderzenia spadającej belki...

Drżą oczy, wodzie długopisem nie władna jest ręka, gdy czyta się i tłumaczy te meldunki... I, o ironio — pisane mową, w której Taras Szewczenko — wielki poeta, stworzył „Kobzara”, nieprzemijające arcydzieło.

— Wśród gór i lasów, dniami i nocami, w mrozy i śnieżne zamiecie, niosła się dzika pieśń zawianych bimbrem strzelców.

Jednym z kolejnych ataków band UPA — według danych Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa — miała stać się wioska i miejscowy posterunek MO w Cisnej. Sztab „Rena”, z udziałem jego

sterunku MO z Cisnej, postanowił poczekać jeszcze godzinę. Mieszkańcom wioski ogłoszono, iż mogą wychodzić poza linię okrażeń wojsk, co uchroni ich od skutków walki.

Kilkanaście kobiet z dziećmi wybiegło z domów w kierunku na linię okrażeń wojsk. Biegły. Niedużo metrów dzieliło je od pierwszej linii okrażeń. Kilku czerwonoarmistów poderwało się już ze śniegu, by wyskoczyć naprzeciw biegnącym, gdy naraż... Upowcy skierowali ogień na grupy uciekających kobiet i dzieci.

Pułkownik Stiepaszkin, w drżącej ręce uniósł rakiętnicę. Plutony z kompanii szturmowej rzuciły się do ataku.

Drużyna sierżanta Wołodi, prowadzona przez milicjanta Mieczysława Halikę, wpadła na podwórze jednego z zabudowań. Z okien przywitał ich grad pocisków.

— Dawaj, granatami ich — krzyczał sierżant, wesoly, krępy pod-

pa, pochylona latami do ziemi, o drewnianym, spadzistym dachu i niskie drzwi, wychodziła na południowy grzbiet wzgórza, podobnie zresztą, jak w większości górskich chałup. Stamtąd leciały pociski ukrytych bandytów. Pojeździe z tej strony było niemożliwe bez narażenia się na straty. Dowódca drużyny, młody chłopak, w stopniu młodszego sierżanta — pragnął tego uniknąć.

— Kak sowietuzesz, towariszcz milicjonier — zwrócił się on z pytaniem do towarzyszącego mu milicjanta, Władka Blachuta.

— A gdyby tak na nich z góry, przez dach?..

— Przez dach — gawarzył druh, przez dach — zastanawiał się podoficer. Rebiata, a kaby tak na kryszu i przez połotok...? — rzucił on krótko w kierunku żołnierzy. Ale dla krasnoarmiejców to już wystarczyło. Zrozumieli, o co chodzi ich dowódcy. Dwóch z nich wyskoczyło z ukrycia.

nieją. Wiedzano, że resztki bandy znajdują się w sytuacji bez wyjścia i pozostawało im poddać się lub zginąć. Oczekiwano więc, co wybiorą.

Naraz z okrażonych budynków wybiegło kilkanaście kobiet. Pędziły wprost na pierścień okrażeń.

Żołnierze z tej strony przestali strzelać. Owinięte w zimowe chusty, ubrane w szerokie spodnie kobiety były wysokie, tegie... Zbliżyły się coraz bardziej. I o dziwo. Z tej strony okrażonych zabudowań nikt teraz nie strzelał.

Milicjant Janek Sikora leżąc wśród czerwonoarmiejców patrzył z niedowierzaniem. — Jak to, kobiety i tak same?... Bez dzieci?... Nie, to niemożliwe — wpatrywał się mocno w biegnące postacie. W świetle rakiety ujrzał nagle jak którejś z bab, spod chusty wystaje kolba erkaemu...

— Strzelać, strzelać — to banderowcy — krzyczał teraz Sikora i z całej siły nacisnął na język spustowy pepeszki.

Któryś z podoficerów, nie zorientowawszy się w sytuacji wyskoczył w kierunku milicjanta. I to go zgubiło. Biegające „kobiety” sygnęły granatami i pociskami. Żołnierz padł ścięty seriami automatów upowców. Kilku z nich tarzalo się już po śniegu, reszta zawróciła z powrotem.

Spoza ścian okrażonych budynków rozległy się znowu gęste strzały.

Bandytom pozostało ostatnie wyjście. Podpalili domy, w których chronili się przed pociskami żołnierzy.

Drewniane zabudowania ogarnęły płomienie, przerzucając się na inne zagrody.

Teraz za plecami resztek upowców było piekło płonących domów. Wskakiwali na podwórze strzelając w biegu wokół. Biegli z furii straceńców naprzeciwko cienkim seriom pocisków czerwonoarmiejców i milicjantów. Kilku wołało jednak śmierć w ogniu. Znikli z powrotem w kłębach dymu.

Ukryte wśród domów wybuchły granaty ręczne, miny przeciwczołgowe, amunicja. Niektóre zabudowania okazały się magazynami i arsenalami. Rozległy się eksplozje, powstawały głębokie leje.

W świetle łun pożaru bandyci biegali jak upiory, usiłując dostać się do niedalekich lasów. Kilku dziesięciu z nich uderzyło zorganizowane na południowy pierścień okrażeń — w kierunku na Wetlinie. Byli to przeważnie starzy, kadrowi bandyci z bylej 14-tej dywizji „SS-Galizen”. Płonące zabudowania oświetlały im drogę.

Dowódca kompanii szturmowej kapitan Gołowienko rzucił się z odwodem naprzeciwko uciekającym. Biegli prując z automatów. Zderzyli się — twarzą w twarz. Rozległy się jęki i krzyki. W ruch poszły kolby, noże, bagnety, rękojeści pistoletów... W czerwony śnieg runął radziecki oficer, z jękiem osunęło się kilku jego żołnierzy...

Pułkownik Stiepaszkin oceniwszy sytuację rzucił do działania część swego odwodu. To przesądziło szalę walki. Nikt z bandytów nie chciał się jednak poddać. Ranni leżąc we krwi dzgali jeszcze nożami po cholewach żołnierskich butów. Kilkudziesięciu upowcom

udało się jednak przerwać okrażenie.

Nad wschodnimi górami różowił się świt.

....Resztki sotni wyczołgały się na wyznaczone miejsce w Smereczawskim lesie. Stąd odeszła na Beskidnik, a rano na Zakarpaty...³⁾

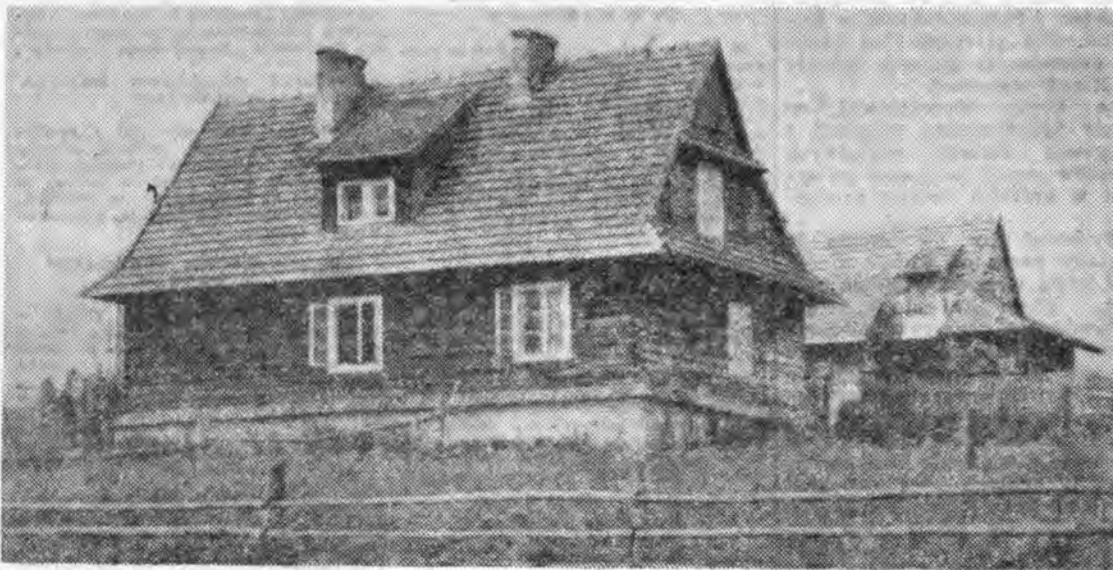
W niedługim czasie niedobitki te zostały wcielone do sotni „Bira”. Będą nadal plawić się we krwi niewinnych ludzi. Ale zagłada sotni „Weselocho”, wraz z sotennym i całym jego sztabem — szerokim echem odbije się wśród upowskich jednostek na terenie Bieszczadów. Dla podniesienia morale strzelców i ich dowódców, a szczególnie w kurinie „Rena” — Komandir UPA „Orest”⁹⁾ wyda rozkaz, w którym 14 poległym w Strubowiskach nada pośmiertne wyższe stopnie, w tym do stopnia sierżanta awansuje byłego SS-owca „Sołomyja”, porucznika „Rena”, mianuje do stopnia majora, a dowódców sotni: „Bira”, „Burlaka”, „Hrynia” oraz popa Jaworenko — do stopni chorążych. W tymże dokumencie komandir UPA, przywróci kilkadziesiąt stopni oficerskich i podoficerskich byłym członkom 14-tej Dywizji „SS-Galizen”, w tym stopnie chorążych: „Rozysławowi”, „Jaworowi”, „Kujdancowi” i innym.¹⁰⁾

O tym jednak już nigdy nie dowie się tych 84 strzelców i komandirów z bylej sotni „Weselocho”, którzy pozostali wśród zgliszcz doszczętnie spalonej wioski Strubowiska.

Nie obyło się też bez strat z naszej strony. Zginął dowódca kompanii szturmowej kapitan Gołowienko i czterech żołnierzy. Kilkunastu czerwonoarmiejców zostało ciężiej i lżej rannych.

Dowódca zgrupowania pułkownik Stiepaszkin wydzieliwszy grupę do pościgu za uciekającymi bandytami, z pozostałymi rozpoczął przeszukiwanie wsi.

Przed wieczorem ostatnie pododdziały wojska radzieckiego opuściły spaloną wioskę. Konwojowali kobiety i dzieci, które pozostawili poza sobą łące się resztki swych domów, dobytek, ciutego latami mienia... W twarzach mieli zastępy wyraz tępego cierpienia i rozpacz. Droga prowadząca w kierunku Ustrzyk Górnych.



adiutanta „Wira” i sotnika „Weselocho” — opracowywali już plan napadu. Sam „Rena” zatrzymał się w Wetlinie. Stamtąd wyjść miał jego sygnał... Do tego jednak nie doszło.

...Był ranek 21 marca. Halny gwizdał wśród konarów drzew, drewnianych ścian chałup i obór, zrywał pokrycia z dachów.

Dwa bataliony wojsk Armii Czerwonej okrzyły wioskę Strubowiska. Z dwóch kompanii zorganizowano grupy szturmowe, a jedna stanowiła odwach dowódcy całości tego zgrupowania — pułkownika Stiepaszkin.

Dobrze znał swoje rzemiosło ten stary oficer frontowy. Nie obce były mu takie działania. Jako szeregowiec, a później podoficer walczył z bandami Petiury, w okresie powstania pierwszego państwa socjalistycznego. A i później, przez wiele lat, jako dowódca granicznych strażnic, też miał podobne roboty.

Pułkownik i podlegli mu żołnierze mieli niemnąż też osobistych porachunków z bandami spod znaku „tryzub” — UPA. W ostatnich walkach z nimi, w okolicach Stanisławowa i Drohobycza, wielu ich towarzyszy broni położyło swe głowy. Nie dane im było zginąć wśród rozległych frontowych dróg i łożysk od kul hitlerowców — zginęli od zdradźców swej ojczyzny. A byli to bohaterowie z nad Wołgi, Dniepra...

W akcji na sotnie „Weselocho” wzięła również udział prawie cała załoga posterunku MO z Cisnej oraz kilku pracowników z Powiatowego Urzędu. Działanie to zostało dobrze przygotowane. Dowódczo sotni, zbyt pewne swej sily i bezkarności — nie zabezpieczyło należytych środków rozpoznania i ostrożności.

....O 7 rano przybyli nasi zwiaodowcy powiadając sotennemu, że Polacy z bolszewikami już we wsi Krzywe, koło Cisny... Po chwilowej naradzie sotennego z adiutantem „P 27.7.44”⁵⁾, lekarzem Horisławem i popem — sotenny zdecydował się na podjęcie walki motywując tym, że w pierwszy dzień wiosny należy dać bolszewikom i Polakom dobrą nauczkę... Nikt nie spodziewał się tak znacznej sily wroga...⁶⁾

O godzinie siódmej z minutami, wioska była jednak już okrażona. Pułkownik Stiepaszkin zaproponował upowcom poddanie się wyznaczając godzinę do namysłu. Całą wioskę zamieszkiwali Lemkowie. Zegarek wskazywał dwadzieścia minut po ósmej. Bandyci młkeli. Pułkownik, po krótkiej naradzie z oficerami swego sztabu⁷⁾ zastępcę Komendanta Po-

oficer ze szramą na policzku, pamiętką z walk pod Kijowem w czterdziestym trzecim roku.

Żołnierze wyciągnęli śmiercionośne jajka.

— Podożdżcie drużnia, podożdżcie... — tam w izbie rebiatizki, pięcioro... Halik biegł do dowódcy drużyny.

— Ech, czort nadal te dzieci — sierżant chwycił się za głowę. — Ale tam bandziory... Jak ich stamtąd wypędzić?..

Plan Halika był prosty: część drużyny będzie prowadzić ogień po oknach domu, a on z trzema żołnierzami wejdzie do mieszkania poprzez przyległą doń oborę.

— No, plan niepochoj. Tylko skariej rebiata — ponaglał sierżant ocierając mokre wasy.

Oderwawszy kilka desek od ściany obory — weszli do wewnątrz komórki łączącej się niskimi drzwiami z mieszkaniem. Bandyci tego nie przeczuwali, a może zapomnieli wystawić kogoś na ubezpieczenie z tej właśnie strony. W rogu komórki tulili się do matki wystraszone dzieci. Kobieta drżała młęcząc na widok żołnierzy.

Halik powoli otwierał drzwi komórki. Bandytów było sześciu. Przywarci do okien prowadzili ogień siejąc pociskami po podwórzu. Nie zauważyli, kto już stoi im za plecami. A potem?... Potem, było już za późno na jakiegokolwiek działania z ich strony.

— Niechaj wam Bih wynahrodyt — żegnana wychodzących kobieta. Na rękę jej kwiliło niemowlę. Poznawszy Halikę, chwyciło go za rękę...

Pierścień żołnierskiego okrażenia zacieśniał się i zmniejszał. Walka się potęgowała. Zajadłe atakowały plutony i drużyny szturmowe, mając za przewodników milicjantów: Władysława Faliszewskiego, Krzysztofa Duciaika, Tadeusza Józefczyka, Stanisława Mainardzi, Gustawa Marszałka, Jana Wierzbickiego, Mieczysława Halikę, Edwarda Wiśniewskiego, Józefa Pastuszaka, Witka Woźnicę i innych. Znali oni te zagrody i ich gospodarzy.

— „Sąd władzy ludowej wmyśle-ry im sprawiedliwość” — pamiętała słowa komendanta posterunku, plutonowego Edwarda Martingera i jego zastępcy do spraw politycznych — Józefa Kosza, wypowiedziane przed wyruszeniem na to działanie. — „Oszczędzajcie miejscowych ludzi, to nasi sąsiedzi... Oni, w większości rozumnie, gdzie prawda i kto dla nich prawdziwym przyjacielem. Dla nich to też nie lekka i łatwa sprawa. Upowcy nikogo przecież nie oszczędzają...”

Jedną z drużyn toczyła walkę o dom. Była to drewniana chałup-

— Milicjonier! Ty kuda...? Niet, niet, ostań sa mnoj starik — rozkazał sierżant, widząc jak Blachut chce dołączyć do żołnierzy.

Pozostali razem, leżąc obok siebie i obserwując dalsze działania dwóch czerwonoarmiejców. Nieśli oni jakąś drabinę. Nie miała wszystkich szczebli, nieco nadgniła, ale lepszej na widoku nie było. Podstawili ją od północnej strony ściany domu. Zrzucił z siebie płaszcz i kocimi ruchami wdrapał się na drewniany dach. Podważone bagnetem deski, lekko zakrzywiały. Po chwili otwór był gotów. Znikli w jego wnętrzu trzymając w rękach przeciwczołgowe granaty.

Pozostali żołnierze z niepokojem oczekiwali na rezultat działania kolegow.

— Jak myślisz, zaskoczą ich — nie wytrzymał dowódca drużyny — zwracając się do Blachuta.

— Chyba, że tak — zdążył jeszcze odpowiedzieć milicjant, gdy huk rozległ się wewnątrz domu.

— Hurra — w szum wiatru uleciały radosne głosy oczekujących wokół domu czerwonoarmiejców. Wtem potężna eksplozja targnęła powietrzem. W górę uleciały belki, deski, sprzęt gospodarski i kilka poszarpanych ludzkich ciał. W miejscu, gdzie stała chałupa, czerniał teraz duży lej, jakby po wybuchu potężnej bomby, a wokół unosił się swąd spalonego prochu, czarny, duszący dym, a po chwili słup ognia wzblił się w górę... Bandycki magazyn amunicji wylęciał w powietrze.

— Ech, moi rebiata, rebiatizki — dowódca drużyny zakrył oczy rękami. — Kostia, Kostia, pobih... Pod Stalingradem wojował paria i żywoj ostalsia, a gdzie...⁸⁾

Zbliżył się wieczór, a walka trwała, już tylko kilka zagród pozostało opianowanych przez upowców. Otażano je pierścieniem okrażeń. Z pozostałych domów wyprowadzano tych, co się podda-ri, wynoszone rannych. Tych ostatek naliczono już ponad pięćdziesięciu. Wśród nich wielu mieszkańców tych domów.

Zapadł nagły mrok, nie poprzedzony przez zmierzch. Bandyci zgrupowani w kilku zabudowaniach postanowili przerwać się z okrażonego osiedla. Byli zdeterminowani. Postawili wszystko na „jedną kartę”. — Życie lub śmierć... Mieli i trzecie wyjście: poddania się, ale zrezygnowali z tego bojąc się sprawiedliwości, która nie mogła być dla nich łaskawa.

W górę wzbijały się białe, oświetlające rakiety. Żołnierze strzelali rzadko. Oszczędzano amu-

1) Arch. KW MO Rzeszów. Meldunki, rok 1945—1946.

2) Arch. KW MO Rzeszów. Meldunki, rok 1945—1946.

3) Arch. KW MO Rzeszów, t. 16 „F” str. 166 („Do Polaków. Do dnia 28. 4. 45 godziny 24-tej rozkazujemy wam opuścić ukraińskie rodzinne ziemie. Kto nie podporządkuje się temu rozkazowi w oznaczonym terminie, będzie ukarany śmiercią. Dowódca UPA „Zachód”).

4) Arch. KW MO Rzeszów, t. 15 str. 151 (wyciągi z meldunków dowódców sotni z kurina „Rena”).

5) „P 27. 7. 44” — ówczesny sztabowy znak rozpoznawczy „Rena”.

6) Arch. KW MO Rzeszów, t. 15 „F” poz. 14 str. 4 (Z historii sotni „Weselocho — zapiski o Jaworenko).

7) No chłopcy, a jakby tak na dach i przez sufit.

8) Arch. KW MO Rzeszów, tom 15 „F” poz. 14 str. 9 (historia sotni „Weselocho” — zapiski o Jaworenko).

9) „Orest” — Miroslaw Onyszkiewicz — aresztowany przez służbę bezpieczeństwa we Wrocławiu w dniu 2 marca 1948 roku.

10) Arch. KW MO Rzeszów, tom 2 „F” str. 135 (Prikaz Komandira UPA „Sian”).

Życie Isadory Duncan na ekranie

Wielu reżyserów marzyło o realizacji filmu o Isadorze Duncan, a doznał tego ostatnio angielski twórca Karel Reisz („Z soboty na niedzielę”). Nazywają ją dziś pierwszą „hippie”. Życie jej było istotnie tak niewyżłke i bogate, że przypomina raczej scenariusz, którego autor oddarzony jest nadmierną fantazją.

Urodziła się w 1878 r. w San Francisco i w wieku 12 lat tańczyła przed widownią złożoną z miejscowych notabli. Mając lat 20 oświadczyła, że „Ameryka nie potrafi jej zrozumieć, ponieważ śpi” i wyjechała do Europy. Jej występy w 1900 r. w Paryżu stały się sensacją i otrzymywała za nie 250 dolarów za wieczór. Później podbiła Niemcy, Austrię, Grecję i Rosję. Przeżyła pierwszą miłość z angielskim aktorem Edwardem Craigem i określiła małżeństwo jako instytucję niedorzeczną, „która rozbija rodziny zamiast je spajać”. Miała dwoje nieślubnych dzieci i dwie wielkie miłości: Singera, spadkobiercę firmy produkującej maszyny do szycia i Sergiusza Jesienina. Tańczyła przed królami i bankierami, w ciągu kilku lat zarobiła 2 mln dolarów, które w następnych latach z łatwością straciła. Walczyła z konwenansami w życiu i sztuce, nienawidziła tradycji, baletu, tańczyła bosą w lśniących strojach, z rozpuszczonymi włosami. Wzywała kobiety, aby arzu-

cily gorsety i ciasne buclki, aby nie bały się pokazywać kostek i łydek, aby wyzwoliły się z niewoli mężczyzny. Kiedy miała 44 lata, wyszła za mąż za 20-letniego Jesienina. Była to wielka miłość, „zbyt wielka, aby mogła przetrwać”. Istotnie — po 2 latach rozwiodła się.

W 1927 r. ukończyła w Nicei swe pamiętniki, zatytułowane „Moje życie”. Zginęła tragicznie w wypadku samochodowym, jadąc w sportowym wozie nadmorską promenadą. Długi czerwony szal, który zawsze nosiła, wplątał się w kola wozu i uduł ją.

Miała rude włosy i fiolkowe oczy. Takie same włosy i oczy ma też angielska aktorka grająca Isadore Duncan — Vanessa Redgrave („Powiększenie”).

Film produkcji angielskiej, nakręcony został w Jugosławii. Scenę końcową — śmierci Isadory — filmowano w Opatli, którą w latach dwudziestych nazywano małą Niceą. Do roli Jesienina szukał Reisz kandydatów w Polsce i Jugosławii, ostatecznie zdecydował się powierzyć ją Jugosłowiańczykowi, Ivanowi Czenko, jasnowłosemu młodzieńcowi o niebieskich oczach, absolutnowy szkoły teatralnej w Zagrzebiu, który — jak twierdzi reżyser — ma w swej twarzy coś z „tajemnicy słowiańskiej duszy”.

Ryszard Biłski
Afrykański rejs

(6)

WZDŁUŻ RÓWNIKA

Od tygodnia płyniemy wzdłuż afrykańskiego brzegu po wodach Zatoki Gwinejskiej. Przeloty są bardzo krótkie. „Rzeszów” niemalże co drugi dzień zawija do portu. W odległości około 250 mil morskich (jedna mila morska — 1852 m) znajduje się równik. Jest bardzo gorąco, temperatura np. dzisiaj, 18 lutego wynosiła o godzinie 7 rano plus 32 stopnie C. W powietrzu dużo wilgoci. Trzeba się co chwilę przebierać albo uciekać do klimatyzowanej kabiny, gdzie nie jest dużo chłodniej (27—28 st. C).

Ochmistrz wzbogacił jadłospis sokami z czarnej porzeczki, bananami, pomarańczami i wspaniałymi chłodnikami. Ma powodzenie „Krynica”. Wszelkie alkohole, a nawet piwo poszły w odstawkę. Równikowy żar gasimy częstymi prysznicami z morskiej wody.

Pierwszym równikowym portem był Abidjan (Wybrzeże Kości Słoniowej). Zawinęliśmy w nocy. I choć nikt do momentu zarzucenia ostatniej cumy nie zmrugał okiem — rano na śniadaniu, o 7.30 stawił się komplet pasażerów. Bali się prześpać zapowiedzianą — jeszcze kilka dni wcześniej — wycieczkę.

W mikrobusie wszystkie okna otwarte. Niewiele to pomaga — przeciąg wcale nie chłodzi. Złani potem, wymęczeni wysiedliśmy w centrum przemysłowym małej wsi murzyńskiej, która słynie na całym Wybrzeżu Kości Słoniowej z wyrobu pamiętek. Wąską specjalizacją są oczywiście maski. Małe, duże i ogromne, nadnaturalnej wielkości. Ludowi artyści — używając naszego określenia — rzeźbią także i całe postacie. Surowcem

do wyrobu pamiętek jest drewno. Najcenniejsze są masy i posagi wykonane z hebanu. Podobno bardzo trudno poznać gatunek drzewa, a łatwo Europejczyka oszukać i wlepić mu coś podlegszego, wspaniale podrobionego na heban. Oprócz tradycyjnych, znanych nam masek, o których by takiej jak przedstawiona na zdjęciu — producenci pamiętek poszukują nowych wzorów, rzecz można — awangardowych. Największy zbył mają jednak maski w tradycyjnym wydaniu.

Niechętnie wsiadamy do mikrobusu — przypominającego teraz piekarnik. Następnym etapem wycieczki jest park narodowy. Wracamy w kierunku Abidjanu, przejeżdżamy przez peryferyjne dzielnice miasta, by po kilku minutach skręcić z głównej na boczną drogę. Rozczarowałem się. Może dla znawcy znalazłoby się coś interesującego, ale przeciętnego turysty nie zaciekawia zbytnio trzy klatki z małpami i cuchnące bajero. O odpoczynku nie ma mowy, zatrzyma się człowiek na chwilę, a już go oblega gromada murzyńskich dzieci i dopomina się — bom, bom (cukierki).

Abidjan jest na wskroś nowoczesnym miastem. Szerokie ulice, wielopiętrowe skrzyżowania, smukłe sylwetki wieżowców, a przede wszystkim ultranowoczesny hotel Ivoire. To już nie hotel a drugie miasto. W części parterowej mieszczą się stoiska handlowe, największe z pamiętkami, czynny jest salon samochodowy, kawiarnia, sklepy z artykułami spożywczymi i przemysłowymi. Największą atrakcją stanowi basen. Wyłożone niebiesko-zielonymi kafelkami dno nadaje wodzie szafirowy odcień.

Obok Ivoire wyrósł już chyba ze trzy razy wyższy — budynek nowego hotelu. Abidjan jest modny. Ściągają tu turyści z całego świata i zostawiają coraz więcej pieniędzy.

Od naszego agenta dowiedzieliśmy się, że w abidżańskim szpitalu przebywa na leczeniu kapitan M/S „Rybnik” — Edward Patko. Płynął właśnie z Wysp Kanaryjskich do kraju, kiedy u Wybrzeży Kości Słoniowej złapał go atak serca. Czuje się już lepiej, nawet próbuje żartować. Dziękując za przyniesione owoce — dodał, że nic mu nie brakuje, bo marynarze z „Rybnika” wszystko co tylko dusza zapragnie przynieśli ze statku nawet i „COS mocniejszego”, zapomnieli jedynie o piżamie.

Późnym wieczorem opuściliśmy Abidjan. Gorący, upalny dzień zakończyła gwałtowna ulewa, akurat podczas odcumowywania, kiedy załoga znajdowała się na pokładzie. Marynarze przemokli do suchej nitki.

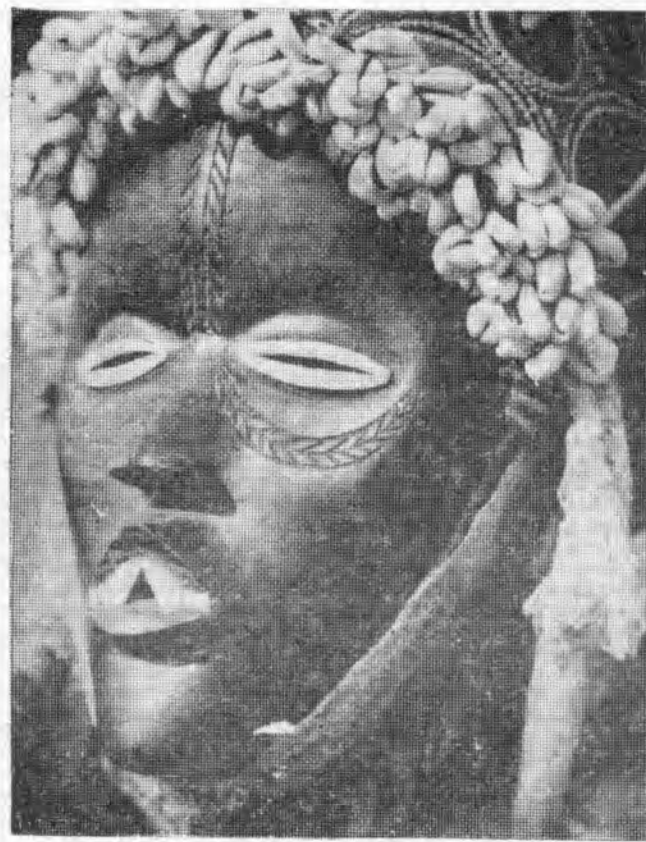
W niedzielę, 16 lutego przed południem nasz „tramwaj” zatrzymał się na redzie portu w Takoradi. Na pilota czekaliśmy do wieczora, choć podobno dokładał wielu starań, by wprowadzić „Rzeszów” do portu jak najwcześniej. Na przeszkodzie stanęła awaria jednego ze statków, na którym podczas załadunku załamał się dźwig. A my właśnie mieliśmy zająć jego miejsce.

Jest i pilot. Nienagannie ubrany w białą koszulę, szorty sprytnie wspina się po sznurówce drabinie.

— Janusz Ostrowski już 4 lata wprowadza i wyprowadza statki zawiązujące z towarami do Takoradi (Republika Ghana). Oprócz obowiązków pilota, przyjął także obowiązki nauczyciela. Szkoli w morskim zawodzie młodych obywateli Ghany. Być może spędzi w Takoradi jeszcze kilka, lub najwyżej kilkanaście miesięcy. Choć jest bardzo lubiany i ceniony jako dobry pilot, będzie musiał opuścić afrykański ląd — w Ghanie bowiem z całą konsekwencją realizuje się hasło: „Afryka dla Afrykańczyków”.

Nie peszy to jednak Amerykanów, którzy coraz bardziej interesują się Ghaną i skutecznie rywalizują z Anglikami. Są bardzo hojni. Nawet na polu golfowym da się to odczuć... podnieśli napiwki dawane Murzynom ganiającymi za piłkami.

— Przybysze zza oceanu — nadziani dolarami — za wszystko płacą słoń, nie targują się. Podnoszą w ten sposób ceny.



Patrzeć tylko — mówił J. Ostrowski — jak wzrosną opłaty za basen. A bez basenu Europejczyk w Ghanie nie wytrzyma.

Na pierwszą wycieczkę po Takoradi wybraliśmy się „Fiatem” państwa Ostrowskich. Okazało się, że jedyne miasto było nie oświetlone. Jeździliśmy ciemnymi uliczkami, lewą stroną (pozostałość po kolonizatorach angielskich) i ciągle dopytywaliśmy się — gdzie jest centrum miasta?

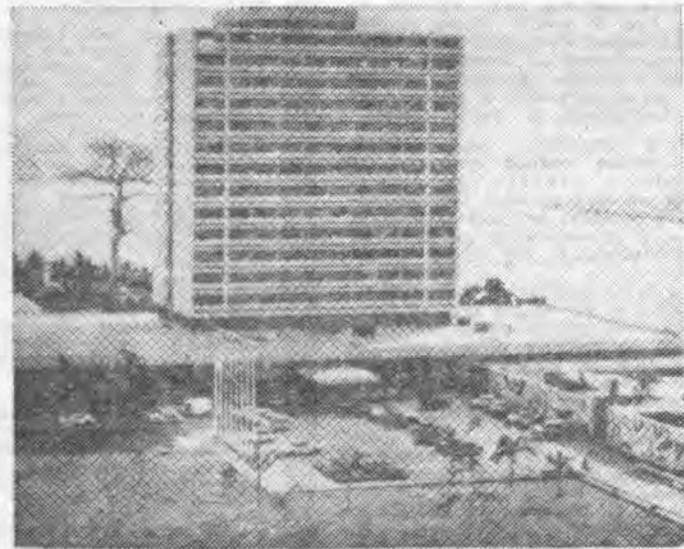
Zawiózł nas więc p. Ostrowski na obrzyni, okrągły plac. Znów afrykański „folklorek” — mdły, słodkawy zapach. Na obwodzie — „placu-koła” kramiki, sklepiki...

— To jest dzielnica handlowa, oczywiście murzyńska, biali mieszkają w innej części miasta, w willach głęboko schowanych w ogrodach. Zaopatrują się w kilku nieco porządniejszych sklepach oraz na... statkach swoich bander.

Na drugi dzień wybraliśmy się na basen. Wybudowano go tuż nad samym morzem. Raz w tygodniu wypuszcza się wodę i nalewa świeżą — oczywiście morską. Jak jest większa fala to wymiana wody odbywa się przez burtę basenu. Wstęp tylko dla białych i to członków klubu — „miłośników słonej wody”. Spędzają na basenie całe dni. Przynoszą ze sobą kanapki, napoje są na miejscu, oczywiście coca-cola, wzmocniona rumem lub żubrówką. Pływają starzy, młodzi i dzieci, chyba jeszcze przedszkolaki. Nie boją się wody, ale tak na wszelki wypadek — mamy zakładać swoim pociechom na ręce, tuż nad łokciami nadmuchiwaną rękawki.

Do niedawna w Takoradi mieszkało kilkadziesiąt polskich rodzin. Pracowali na budowie cementowni, przebudowywali sieć energetyczną, byli doradcami w wielu dużych przedsiębiorstwach i instytucjach. Dziś Polonia jest już nieliczna, zaledwie kilkanaście osób i to na wylocie. Żyło i żyje się im nie najgorzej, lecz wcale nie tak dobrze jak my sobie to w kraju wyobrażamy. Oprócz dolarów, odkładanych na powrót do Polski, samochodów, bez których nie do pomysłenia byłoby życie i praca (odległości, pośpiechu) mają wiele kłopotów. O, chociażby z edukacją dzieci. Ola i Jarek państwa Ostrowskich chodzą do międzynarodowej szkoły. Uczą się w języku angielskim. Po powrocie do domu i krótkim odpoczynku — najczęściej spędzonym na basenie — znów nauka. Wykładowcą, korepetytorem i wychowawcą — w jednej osobie — jest żona pana Ostrowskiego — Andżelika, która przerabia z dziećmi program szkoły polskiej. Mają także nasi polscy Afrykańczycy wiele innych kłopotów. Czyhają na nich niebezpieczne choroby, które nie mają się czarnych. Najgroźniejsza jest ameba. Wszystkie jarzyny, a także i owoce trzeba odkażać. Do codziennego jadłospisu obowiązkowo włącza się leki przeciw malaryczne. No i wreszcie tęsknota za krajem...

*) Republika od 8 sierpnia 1960 r. o nazwie Wybrzeże Kości Słoniowej obszarem jest zbliżona do Polski (320 000 km kwadr.). Mieszka w niej około 4 mln czarnych obywateli, biali stanowią zaledwie 1 proc. ogółu ludności. Nazwa kraju zrodziła się na południu, gdzie na wybrzeżu graniczącym z Atlantykiem żyło dużo słoń.



KSIAZKI

Z DZIEJÓW STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH. Studia i szkice. T. III. KIW, s. 348, cena 21 zł 50.

Tom ten jest poświęcony tematyce stosunków polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-łitewskich. Obejmuje okres lat 1918—1965.

BIULETYN GŁÓWNEJ KOMISJI BADAŃ ZBRODNI HITLEROWSKICH W POLSCE, Tom XIX. Wyd. Prawnicze, s. 292, cena 21 zł.

Tom przynosi kilka dalszych prac, które szczegółowo obnażają fakty eksterminacji ludności polskiej i francuskiej przez hitlerystów. Główne Ziemie Zachodnie i Północne.

NA GRANICY ŻYCIA I ŚMIERCI.

Listy więzienne Krystyny Witulskiej. PIW, s. 148, cena 12 zł.

Wanda Kiedrzyńska, która teksty opracowała i przypisała, opatrzyła, pisze we wstępie: „Listy Krystyny Witulskiej pochodzą z więzienia berlińskiego Alexanderplatz i Alt-Moabit oraz z więzienia w Halle/Saale, gdzie została ścięta... Obejmują okres od listopada 1942 roku do czerwca 1944 roku”. Oryginalne listy są ciekawym przyczynkiem do bogatej literatury dotyczącej martyrologii narodu polskiego w okresie okupacji.

Philippe Alexandre: ŚMIERĆ PREZYDENTA. Tłum. W. Gall. Iskry, s. 286, cena 20 zł.

Pamflet polityczny na współczesną Francję. Mimo zastrzeżeń autora wszystkie postacie tej książki mają swój odpowiednik w życiu politycznym V Republiki. Ciekawa powieść.

Herbert Rutledge Southworth: MIT O KRUCJACIE FRANCO. Tłum. B. Moszkiewicz. KIW, s. 484, cena 60 zł.

Jest to naukowa monografia poświęcona wojnie domowej w Hiszpanii w latach 1936—1939. Autorem jest Amerykanin, stale przebywający we Francji, M. in. postawa Waltyknu i intelektualistów.

Longin Zagasiak: SZKICE O POLITYCE PASTRZANICZNEJ STANÓW

ZJEDNOCZONYCH. KIW, s. 352, cena 35 zł.

Bardzo aktualna i interesująca pozycja traktująca głównie o wzroście agresywności amerykańskiego imperializmu. Okres od zakończenia II wojny światowej do prezydentury Johnsona włącznie.

Michał Pietrzak: RZĄDY PARLAMENTARNE W POLSCE W LATACH 1919—1926. KIW, s. 356, cena 50 zł.

Problem wzajemnych stosunków między władzą ustawodawczą a wykonawczą w państwie typu burżuazyjnego interesuje nas na pewno nie tylko teoretyków prawa państwowego i polityków. Zwłaszcza w okresie zmiernictwa parlamentaryzmu w tego typu krajach.

Hamilton: MALEŃKA ZŁOTA SZUBIENICA. PIW, s. 312, cena 18 zł.

Felietony składające się na ten tom ukazywały się w „Kulturze”. Pochodzą z lat 1963—1967. Jak zwykle dowcipne i aktualne.

Joseph Conrad: ZWIERCIADŁO MORZA. Opowieść. Przel. A. Zagórska. PIW, s. 228, cena 20 zł. Wyd. III.

Joseph Conrad: LOS. Opowieść w dwóch częściach. Przel. T. Tarklewiczowa. PIW, s. 494, cena 30 zł. Wyd. III.

Też utwór znakomitego pisarza angielskiego, polskiego pochodzenia. Oczywiście o morzu. Cześć pierwsza nosi tytuł „Panna”, część druga „Rycerz”.

Geno Borow: ASY NA START. Przel. H. Czajka. MON, s. 368, cena 15 zł.

Lubimy czytać o autentycznych wydarzeniach. Książka jest opowieścią o młodych lotnikach bułgarskich, których Niemcy szkolili z myślą o froncie wschodnim. O ruchu oporu wśród tych młodych lotników. O Nikoie Warcapowie, poecie. Również o miłości.

Alfred Bertram Guthrie: DROGA NA ZACHOD. Przel. T. Dehnel. Iskry, s. 400, cena 35 zł.

Współczesny pisarz amerykański otrzymał za tę książkę nagrodę Pulitzerza. Tematyka kolonizacji Dzikiego Zachodu w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Dla młodzieży.

James Fenimore Cooper: PILOT. Przel. J. Rychliński. Iskry, s. 332, cena 35 zł. Wyd. III.

Również dla młodzieży. Wiek XVIII, Anglia — Ameryka. Dowód-

ca fregaty. Przygoda na morzu i lądzie.

Krzysztof Kąkolowski: ZBRODNIARZ, KTÓRY UKRADE ZBRODNIĘ. Iskry, s. 174, cena 16 zł. Klub srebrnego kluczyka.

Znany dziennikarz otrzymał za tę książkę nagrodę MO. I słusznie. Jest to bowiem jedna z ciekawszych i dobrze napisanych historii kryminalnych. Jest i napad rabunkowy, jest i trup pięknej dziewczyny. Kto jest sprawcą zbrodni? Szuka go kapitan Siwy.

Jerry Edigey: SZKIELET BEZ PALCÓW. Iskry, s. 44, cena 6 zł.

W cyklu: Powieść co miesiąc. Tym razem ciekawsza od poprzedniej. W grzechach we Wrocławiu robotnicy znajdują zwłoki. Czyje? Czyjej ofiary? To już trzeba znaleźć w tekście.

Zbigniew Pękostawski: FOTOGRAFIA W PRAKTYCE AMATORSKIEJ. Wyd. Artyst. i Film, s. 388, cena 45 zł.

Ciekawa i przystępnie napisana pozycja orientuje w zawiłych arkanach dobrej fotografii.

Julio le Riverend: HISTORIA GOSPODARZA KUBY. Wstęp i przyp. T. Lepkowska. Tłum. K. Plekarec. KIW, s. 266, cena 40 zł. Mapy.

Kartki dla Ewy

RÓZGI

Był taki tatuś, który co sobotę, profilaktycznie bił syna. W języku domowym owe prania nazywały się „przypomnieniem”. Używano do nich rzemyka, kabła lub innych narzędzi, które właśnie dobrze leżały w ręce. Finał historii rozegrał się przed sądem. Tatusiowi ograniczono prawa rodzicielskie, syn powędrował do domu dziecka. Mają tam z nim wiele kłopotów, gdyż z nikim nie nawiązał kontaktów, stale ucieka i noty ma kiepskie. Psychologowie jednak nie dziwią się niczem. Zachowanie chłopca to domowe rewanże wychowawcze. Minie sporo czasu, nim jego psychika wróci do normy, ale zmiany charakterologiczne chyba już pozostaną.

Martwią się rodzice, że ich dziecię, potulne dotychczas, strasznie się zbiesiło. Aroganckie, leniwe, ize jak najęte. Trzeba zwołać radę rodzinną — babcie, siostry i wujków. Mogą być również zaprzyjaźnione kumy. Każdy wtrąci swoje trzy grosze, bo dobra rada zawsze się przyda, kiedy nie wiadomo co zrobić z progeniturą. Prosić, tłumaczyć, zakazywać? Najpewniej chyba przetrzepać skórę. System stary a niezawodny. Przypadki drastyczne niech rozstrzygają sądy i pedagodzy, my niewiele z nimi mamy wspólnego. Dzieci wychowujemy na porządnym ludzi, a gdy brykają dajemy im łupnia. Od łupnia nikt nie umarł, niejednemu on nawet pomógł. Wprawdzie nie na długo, tylko do czasu trwania siniaków, ale egzekucję można powtórzyć. Powtarzamy więc, sądząc, że w arsenale środków wychowawczych to najważniejszy argument.

Bija zwykle ojciec, osoba najbardziej w rodzinie do tej funkcji predysponowana. Ręka ojcowska ma swoją wagę i długo się ją pamięta. Od mamy oberwać można zupełnie niespodziewanie zmiotką, ścierką, czym popadnie. Babcie w czasie prania skóry głośno biadają, rodzeństwo cieszy się skrycie, a sąsiedzi mówią: „Ojciec porządny, matka porządna, tylko dzieci nie takie!”.

Dzieciom poświęcamy wszystko, a one nie rozumieją nas ani na jotę. Jak tu bowiem pojąć tatę, który buja szefa, że jest chory, a w domu odrabia fuchę, skoro ten sam tato prawi godzinne kazania o poczuciu obowiązku. Trudno wierzyć w bezgraniczną uczciwość mamy, która pracując w barze mlecznym dożywia gratis całą rodzinę. Świat dorosłych jest bardzo skomplikowany. Mówi się przecież, że wszystko polega na cwaniactwie, „plecach” i dobrej organizacji. Nie ma dróg prostych, lecz zagmatwane ścieżki, po których chadzają mętne typy. Oto prawdy z rodzinnych dyskusji. Łatwe, szybkie i wygodne do przyswojenia.

Rodzinna drętwa mowa to przedstawianie siebie w najdoskonalszym świetle. Znakomici uczniowie, dobrzy koledzy, nienaganni pracownicy — chodzące ideały, w które trudno uwierzyć. Młodzi wątpią w nasze prawdy i pewnie stąd bierze się krótkowzroczna pasja ludzi dojrzałych.

Trudno niektórym wytłumaczyć, że kary fizyczne z obecnym modelem wychowawczym nie mają nic wspólnego. Stanie w kącie i przebijanie kaszy tatarskiej, choć niezłe w skutkach, także już wyszło z mody. Rozwinęła się natomiast wiedza o wychowaniu i problemach młodego pokolenia, wydano mnóstwo fachowych podręczników, zorganizowano poradnie TPD. Wiemy, kiedy być pobłażliwym, kiedy karać i nagradzać, ale w teorii. W praktyce domowej stosujemy czasem metody rodem ze średniowiecza lub po prostu na wszystko machamy ręką.

Mówią wiele na ten temat akta sądów dla nieletnich. Lektura wcale obszerna i zmuszająca do zastanowienia. Czy aby wszystko, co robimy godne jest naśladowania przez młodych?

Jeśli tak, to klaps w wiadome miejsce nie zaszkodzi.

BEGA

WIDNOKRĄG
ODPOWIADA

ST. SZ. — SIENIAWA: Wiersz, który otrzymaliśmy jest parafrazą zbliżoną do plagiatu utworu Władysława Broniewskiego pt. „Mazowsze”. Jeśli Pani nie ma nic do powiedzenia w poezji od siebie nie wolno „ściągać” od innych poetów. Nie trzeba także liczyć na brak odczytania, redaktora działu poezji.

„NIKODEM”: Niestety — nie skorzystamy. Wiersze nie mają wartości artystycznych. Strofa: — „...Och! niby jasny grom z nieba // spadły na mnie różne opary // I teraz dopiero wiem — ile potrzeba // dla kobiety takiej jak ty — ofiary”... świadczy wyraźnie o złym smaku autora i braku kultury literackiej.

„MALEŃKA” — GŁOGÓW MLP.: Warto chyba kontynuować próby pisania wierszy. Utwory, które otrzymaliśmy są interesujące i świadczą o żywej wyobraźni i talencie. Może będziemy coś drukować z przysłanych wierszy, ale trzeba trochę poczekać na debiut.

„HERMENEGILDA”: Wiersz, który otrzymaliśmy jest bardzo niedobry. Nie skorzystamy.

Nie podobają nam się zwroty tego rodzaju jak: „zgrzybiałe trzęsące się noce... garbate gwiazdy zadumane, rogate myśli” itp.

K. F. — STRÓŻA: „Uczniowska zemsta” nie ma żadnych wartości artystycznych. To rymowanka „częstochowska”, która nie ma nic wspólnego z poezją. Nie warto się ludzi nadziejami na sukcesy twórcze.

A. Z. RZESZÓW: Wiersze zdradzają, że autorka ma dużo obycia z poezją i sporo do powiedzenia, ale są zbyt rozgadane i tradycyjne w formie. Dużo w nich rymowanej publicystyki. Nie skorzystamy, radzimy nawiązać bliższy kontakt z poezją współczesną.

Z. P. — TYRAWA WOŁOSKA, POW. SANOK: Prosimy o nadesłanie większej ilości utworów i o ile to możliwe w maszynopisie. Na razie możemy tylko powiedzieć, iż coś jest w nas nadesłanych wierszach, mimo że są zbyt „piosenkowe”. Np. w wierszu „Niedzielną wieczór” pisze pani: „Siedzę przy stole zamyślona // co wieczór dziś przyniesie mi // czy smutek, który wraca do mnie // czy nowe nieodkryte sny?”... Tróchę to za „gładkie” i za łatwe. Trzeba unikać banału, dążyć do własnego wyrazu, do oryginalności.

I. M. — SANOK: Wiersz o śmierci generała Karola Świer-

czewskiego nie nadaje się niestety, do druku. Składa się z deklaracyjnych frazesów i sloganów. Brak w nim lirycznego klimatu i obrazowości. Np. pisze Pani: „Rewolucja Październikowa go wychowała // W walce o prawa ciemniejszego narodu // Daleką drogę do Polski mu pokazała // drogę walki, cierpienia i trudu”... Czy to ma coś wspólnego z poezją?

M. T., J. B. — RZEMIEŃ, K. M. — JODŁOWA, „KRYSYNA-SYLWIA”, E. M. — JAROSŁAW, J. W. — RZESZÓW: Wiersze nie nadają się do publikacji. Nie skorzystamy.

Mały ekran na świecie

KOLOR ZWYCIĘŻA

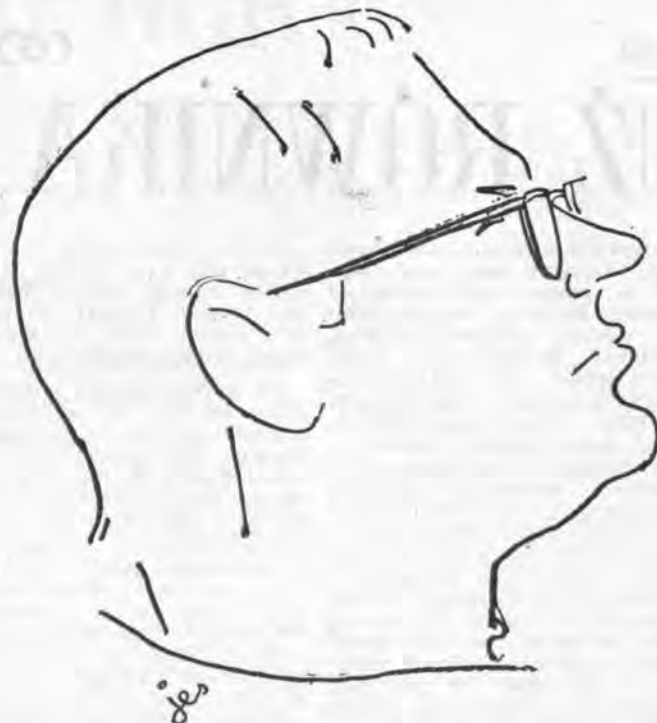
Od października 1967 r. do października 1968 r. liczba telewizorów przystosowanych do odbioru programu kolorowego zwiększyła się w USA o 5 mln. W Japonii po raz pierwszy w br. produkcja telewizorów „kolorowych” będzie większa niż „czarno-białych” o 30 proc. Konstruktorzy japońskiej firmy Hitachi budowali ostatnio pierwszy wyposażony wyłącznik w transystory zmniejszający teletwizor do odbioru programów kolorowych.

Programy kolorowe zaczęła nadawać BBC w końcu 1967 r. Obecnie mieszkańcy Anglii mogą odbierać te programy w ciągu 30 godzin tygodniowo. Jedną z przyczyn hamujących upowszechnianie telewizji kolorowej we Francji (przyrost w ciągu roku o 15 tys. aparatów, zamiast zaplanowanych — 100 tys.), są komplikacje na-

tury technicznej. Otóż obraz telewizyjny kolorowej we Francji składa się z 625 linii, a czarno-białej — z 819 linii. Przejście czarno-białej TV na system 625 nastąpi we Francji w 1972 r.

ZMORA REKLAM

Prawdziwą zmorą dla telewizorów na Zachodzie są reklamy. Jak obliczyli statystycy, przeciętny Amerykanin ogląda w ciągu miesiąca 32 tys. reklam, z których każda trwa — znów przeciętnie biorąc — 45 sek. Badania skuteczności telewizyjnej reklamy we Francji wykazały, że widzowie z 5 nadanych reklam zapamiętali tylko dwie. 14 proc. widzów nie pamiętało żadnej. Również w Wielkiej Brytanii stwierdzono, że reklamy w prasie są znacznie skuteczniejsze niż w telewizji, choć docierają do znacznie mniejszego kręgu potencjalnych nabywców.



MARIAN SOBEL — kierownik PDK Jasło.
Rys. J. SIENKIEWICZ

Jubileusz teatryku kukielek

Kiedy jeszcze nie było „KACPERKA”

Amatorski teatryk kukielkowy nieprzerwanie, przez kilkanaście lat zdobywa najmłodszą widownię nie tylko Szkoły Podstawowej nr 15, przy której wyrósł. Odwiedził już wszystkie szkoły Rzeszowa, odbył wiele wояży po okolicznych wioskach. Ma za sobą dużo wyróżnień, dowodów uznania, pochwał i dyplomów. Ale wtedy, w 1954 roku... Właśnie. Jak się to zaczęło?

W kronice teatryku skrzętnie odnotowano jedno z zebrania Komitetu Rodzicielskiego Szkoły przy ul. Szopena w Rzeszowie. Debатовano nad sposobem zgromadzenia środków dla społecznej akcji pomocy dzieciom: dożywanie, organizowanie wycieczek, kolonii itp. Nieoczekiwanie też na tym sprzed piętnastu lat zebraniu padła propozycja Anny Chom-Sokołowskiej. — Zapadła cisza. Potem wybuchł gromki śmiech. Jak to? — apel do 30-, 40-letnich matek i ojców, aby z kukłami wyglupiać się przed

dzieci? Jakże będą dochody gromadzone po 1 zł od widza? — czytamy w kronice.

Faktem jest, że wkrótce teatryk dał znać o sobie, a po roku pracy otrzymał z Prezydium MRN w Rzeszowie pierwszy dyplom uznania.

Konsekwentny upór Anny Sokołowskiej, głównego inspiratora zespołu, autora scenariuszy, reżysera i aktora — w jednej osobie, przyniósł rezultaty, w formie coraz to nowych premier.

W tym roku minie piętnaście lat od momentu założenia teatryku. Wprawdzie nigdy nie wyrósł on ponad poziom szkolnej scenki, ale spełniał doniosłą rolę wychowawczą, był w swoim czasie prawie objawieniem kulturalnym w świecie dziecięcym — zawodowy Teatr Lalki i Aktora „Kacperka” zaczął się organizować w rok później po kukielkach p. Sokołowskiej.

Przy wszystkich jego zaletach nie można ominiąć zdobytych finansowych teatryku przekazywanych na cele szkolne. Dla porównania podamy, że tylko w jednym roku z przedstawień po 1 zł od osoby uzbierało się ponad 19 tysięcy.

Za tymi wszystkimi osiągnięciami, kryją się długie lata społecznej pracy, której nie da się przeliczyć na godziny prób i godziny występów w szkołach, przedszkolach Rzeszowa, ilości przedstawień w okolicznych wioskach. W ciągu 15 lat skład zespołu zdążył się zmienić pięć razy, ale mimo rotacji teatryk istniał i pracował. Aktualnie dzieścią pań (K. Chmielewska, G. Kiełbicka, Z. Lewandowska, D. Malcowa, M. Orłowska, A. Sokołowska, K. Stanula, H. Spiewła, M. Swist i K. Wyrzykowska) mimo swoich domowych, rodzinnych i zawodowych obowiązków znajdują czas dla kukielek.

(Just)

ZDARZENIA
TYGODNIA

W klubie Wojewódzkiego Domu Kultury „Turkus” odbył się 13 bm. kolejny „Czwartek literacki”. Tym razem organizatorzy, tj. rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna zaprosili znanego poetę i prozaka Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Podczas spotkania autorskiego St. R. Dobrowolski przedstawił uczestnikom swoją drogę do twórczości.

W dniu 13 bm. odbyły się w Rzeszowie drugie z kolei zajęcia „Studium wiedzy o filmie i teatrze”, którego uczestnikami. Jak już donosiliśmy, są nauczyciele języka polskiego z terenu woj. rzeszowskiego.

Tym razem na program włożyło się spotkanie ze znanym krakowskim krytykiem teatralnym dr. Tadeuszem Kudlińskim, który zaprezentował swoje poglądy na temat twórczości Szekspira oraz jej realizację na scenach świata. Red. Witold Szymczyk mówił natomiast na temat wychowawczej roli filmu. Na zakończenie słuchacze studium obejrzeli film „Wszystko na sprzedaż”.

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek (9 i 10 marca) odbyła się w Rzeszowie kursokonferencja dyrygentów orkiestr detych, zespołów chóralskich i instruktorów muzyki PDK oraz powiatowych poradni kulturalno-oświatowych.

Podczas szkolenia omówiono udział zespołów w imprezach, jakie będą organizowane w 1969 r. oraz temat „Repertuar muzyczny zaangażowany, jako czynnik wychowawczy w działalności zespołów”, a także niektóre zagadnienia warsztatowe pracy dyrygenta.

Organizatorem kursokonferencji były Związek Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych Ziemi Rzeszowskiej oraz WDK.

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest otwarta w ubiegły wtorek wystawa pt. „Polski plakat kinematograficzny”. W uroczystości uczestniczyli m. in. kier. Wydziału Kultury Prez. WRN Wł. Czajewski, dyr. CWF Luźomir Radowski i grono pracowników kultury. Na ekspozycję, zorganizowaną przy współpracy z rzeszowską Ekspozyturą Centrali Wynajmu Filmów pod hasłem „25 lat kinematografii polskiej” składają się najbardziej ciekawe plakaty z okresu ostatniego ćwierćwiecza, m. in. od „Ostatniego etapu”, „Skarbu” aż do najnowszych.

W dniu 13 bm. rozpoczęła się kolejna trzydniowa kursokonferencja dla kierowników PDK, ZDK, klubów fabrycznych i powiatowych poradni kulturalno-oświatowych. Jej tematem była praca kulturalno-oświatowa jako działalność wychowawcza.

W pierwszym dniu zajęć odbyło się spotkanie z kierownikiem Wydz. Propagandy KW PZPR Bronisławem Błażem, który omówił rolę placówek w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych. Druga część zajęć odbyła się w Nowej Hucie. Obejmowały one tematy: motywy prowadzenia działalności k.o. w środowisku miejskim, robotniczym oraz wiejskim.

W Uniwersytecie Ludowym ZMW we Wzdowie rozpoczął się 9 bm. kolejny 3,5-miesięczny kurs dla gospodarzy klubów „Rolnika”, mający na celu przygotowanie ich do pracy kulturalnej i oświatowej w środowisku wiejskim.

Uroczystość rozpoczęcia zajęć, połączona z obchodami Święta Kobiet. W części artystycznej wystąpiły ze specjalnym programem zespoły, działające przy UL: pieśni i tańca i estradowe. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna, w której liczny udział wzięli młodzież ze Wzdowa i okolicznych wsi.

W sobotę, tj. 15 bm. rozpoczyna się w WDK szkolenie instruktorów teatralnych w ramach spotkań członków Wojewódzkiego Klubu Reżysera Amatora.

Program trzydniowych zajęć przewiduje spotkanie z Antonim Grochowskim z Jasła, zorganizowane z okazji jubileuszu 50-lecia jego działalności w amatorskim ruchu artystycznym, pokaz filmów oświatowych i dyskusję, obejrzenie spektakli „Dostatecznie” J. Ambroziewicza w wykonaniu zespołu teatralnego MOPP w Rzeszowie, „Chwała Świerczewskiemu” (zespół szkolny z Mielca) i kabaretu literackiego Ergo-Mix ZP ZMS Mielec oraz spotkanie autorskie z J. Ambroziewiczem. Omówiony będzie także udział amatorskiego ruchu teatralnego w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.